

Pismo
ukazuje się
we wtorki
i piątki



Głos *weekend*

Piątek
20 grudnia 2024
nr 100 (LXXIX)
cena: 32 Kč



WYWIAD
PORTRETY
Z DUSZĄ
STR. 8



HISTORIA
NIEZWYKŁE ŻYCIE
PAWŁA HULKI-
LASKOWSKIEGO STR. 15



DLA DZIECI
MIŚ, CHOINKA
I DOBRE SERCA
STR. 17



Polskie święta w każdym zakątku świata

WYDARZENIE: W Hiszpanii, gdzie na stole w wigilijny wieczór króluje cordero, w Ameryce, w której bardziej niż 24 grudnia celebrytuje się dzień Bożego Narodzenia, czy na Litwie, gdzie do wieczerzy zasiada się (zależnie od regionu) po pastercie – wszędzie tam, gdzie są Polacy, są biały opłatek, ryba, kolędy i kultywowanie polskich bożonarodzeniowych tradycji.



● Henryk Gołąb z żoną Swietlaną. – Kultywujemy naszą kulturę i sposób spędzania świąt w klimacie polskim – podkreślają.
Fot. ŁUKASZ KLIMANIEC

Łukasz Klimaniec

Tuż przed świętami Polacy żyjący na co dzień w różnych częściach świata przyjechali na swoje zimowe igrzyska w Beskidy. Jedni przy tej okazji odwiedzają rodziny i zostają w Polsce na święta, inni tuż po zakończeniu zawodów wracają do swoich krajów, gdzie jest ich dom. Bo nikt nie wyobraża sobie Wigilii

z dala od najbliższych. To w końcu najbardziej rodzinne ze wszystkich świąt, które dla Polaków ma szczególne znaczenie. Niezależnie pod jaką szerokością geograficzną żyją.
– Przy wigilijnym stole jest nas 15-20 osób. Są z nami także nasi dziadkowie – mówi Wioleta Tomaszewicz z podwileńskich Soleczników na Litwie, która do Wisły na igrzyska przyjechała z dziećmi – Kornelią, Alfredem i Aurelią. – Boże Narodzenie spędzamy tak samo, jak i wy. Na stole musi być 12 dań, oczywiście ryba,

bo mięsa nie wolno. Są też pierożki z grzybami, sałatka z buraczków. Ale barszczu nie mamy. Dzielimy się opłatkiem, dostajemy go w kościele. Z kościoła przynosimy też betlemskie światełko – dodaje Wioleta Tomaszewicz. Jednak nikt nie wypatraje pierwszej gwiazdki, by zasiąść do stołu. Wigilijna wieczerza rozpoczyna się po przyjeździe z kościoła. ▲

ciąg dalszy na str. 3,
o sportowych zmaganiach na str. 7

W wigilijny wieczór!

Skoro się gwiazdka na niebie ukaże,
A w chatach waszych robi się wesele
W wigilijny wieczór – jak zwyczaj każe –
Oplatkiem z wami, w myśli się podzielię.
Myślami będę u każdego stołu
Biednych wygnańców ziemskiego padolu.

Z wami się dzielę – znani lub nieznani
Z twarzy, imienia – dalecy czy bliscy;
Duchem pokrewni, a celem związani.
Z wami się dzielę opłatkiem wy wszyscy –
Którzy w życiowej, ciężkiej zawierusze
Kowacie przyszłość, a czyścicie dusze...

I z wami dzielę się białym opłatkiem
Bezdomni ludzie, ale sercem prawi,
U których uśmiech zjawiskiem tak rzadkiem,
Jak rzadką chwila – co wam ocz nie łzawi;
Z wami go dzielę – gdziekolwiek jesteście:
Czy w nędznych norach lub na bruku
w mieście.

I z tobą, matko, opłatkiem się dzielę,
Co nadaremnie czekasz swego syna
W wieczór, co wielu innym jest weselem,
A tobie, biedna, ranę przypomina:
Pomnij, że w świecie więcej takich matek –
Nie płacz i przelam, choć ze mną opłatek...

Również i z wami tulacze-rodacy;
Wy, rozrzućcie gdzieś po świecie całym,
Z dala od Matki... w obcym gnieździe ptacy –
Dzielę się w myśli dziś opłatkiem białym;
Niech wasze serce stęsknione posłysz –
Wam znaną kolendę: »Wśród nocnej ciszy...«

Albatros

Gwiazdka Cieszyńska, 23 grudnia 1924 roku



I my, Drodzy Czytelnicy, dzielimy się z Wami
białym opłatkiem, życząc Zdrowych i Spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia.

Redakcja

REKLAMA

21. 12. 2024

KONCERT ŚWIĄTECZNY

Dom Kultury „Trisia”
godz. 16.30

Transmisję on-line będzie
można oglądać na portalu
www.zwrot.cz
od godziny 16.30

KRESKĄ MALOWANE



CYTAT NA DZIŚ



Tomasz Karolak

polski aktor filmowy i teatralny, założyciel i dyrektor artystyczny warszawskiego Teatru Imka

W moim przypadku aktorstwo było ucieczką w ogóle. Od systemu komunistycznego, od systemu wychowania, który wtedy panował. Też od wojska, bo ja ze swoim temperamentem nie mógłbym wykonywać rozkazów. Uciekłem na scenę, w przestrzeń, o której moi rodzice nie wtedy nie wiedzieli

W OBIEKTYWIE »GŁOSU«

Wczoraj odwiedził nas prof. Daniela Kadłubca. Pracuje bowiem nad słownikiem naszej gwary. Wywiad z nim na ten temat jest już dostępny na naszej stronie internetowej www.glos.live. Ukaze się także w ostatnim w tym roku papierowym wydaniu „Głosu” 27 grudnia.

Fot. NORBERT DĄBKOWSKI



DZIŚ...

20
grudnia 2024

Imieniny obchodzą: Dominik, Makary
Wschód słońca: 7.39
Zachód słońca: 15.27
Do końca roku: 11 dni
(Nie)typowe święta: Międzynarodowy Dzień Solidarności, Dzień Ryby
Przyszowie: „Na świętego Dominika wszędzie śpiew plectwa zanika”

JUTRO...

21
grudnia 2024

Imieniny obchodzą: Piotr, Tomasz
Wschód słońca: 7.40
Zachód słońca: 15.28
Do końca roku: 10 dni
(Nie)typowe święta: Dzień Pamięci o Poległych na Misjach, Światowy Dzień Pozdrawiania Brunetek
Przyszowie: „Jaka pogoda Tomaszowa, taka będzie i majowa”

POJUTRZE...

22
grudnia 2024

Imieniny obchodzą: Honorata, Judyta, Zenon
Wschód słońca: 7.40
Zachód słońca: 15.28
Do końca roku: 9 dni
(Nie)typowe święta: Dzień Piernika
Przyszowie: „Grudzień ostro mrozi drogi, wieprze bije, drwa znosi dla zimowej trwogi”

POGODA

piątek



dzień: 5 do 6°C
noc: 1 do 0°C
wiatr: 4-6 m/s

sobota



dzień: 2 do 3°C
noc: 1 do 0°C
wiatr: 3-5 m/s

niedziela



dzień: 3 do 4°C
noc: 3 do 2°C
wiatr: 3-5 m/s

Będzie nowoczesnie i przyjaźnie

Mamy dobrą wiadomość dla osób korzystających z komunikacji miejskiej w Ostrawie. W przyszłym roku ma ruszyć przebudowa ważnego węzła przesiadkowego w centrum miasta, na placu Republiki. Dotychczasowa przestrzeń nie spełnia już wymogów drugiej dekady XXI wieku.

Janusz Bittmar

Kto w ostatnich latach musi korzystać z przystanków usytuowanych na tzw. Mostach Frydantskich i placu Republiki, a także tamtejszego przejścia podziemnego, skwituje z zadowoleniem pomysł władz miasta na renowację całej przestrzeni stworzonej jeszcze w latach 80. XX wieku. Plan zakłada modernizację nie tylko strefy przystankowej, ale też całego zaplecza, wybudowania ruchomych schodów, poczekalni i sklepów. Ma powstać nowoczesna strefa dla podróźnych, zbliżona do tej, jaka funkcjonuje od kilku lat w Ostrawie-Swinowie po modernizacji ważnego węzła kolejowego.

Projekt m.in. zakłada, że podróżujący korzystający z węzła przesiadkowego na placu Republiki nie będą musieli w tak dużym stopniu jak dotychczas prze-



Wizualizacja nowej przestrzeni na placu Republiki. Fot. mat. prasowe AFRY

mieszczać się na inne przystanki, zostanie bowiem zoptymalizowana ich liczba. Jak zaznaczył wiceprezydent miasta, Bfetslav Riger, w planie architektonicznym uwzględnione zostały też strefy przyjazne dla osób czekających na połączenia tramwajowe czy autobusowe.

– Powstaną m.in. punkty gastronomiczne, w tym kawiarnia, a

wszystko według nowoczesnych trendów i designu – zdradził dziennikarz oszacowano na 370 milionów koron. W projekcie uczestniczą wspólnie Miasto Ostrawa, DPO Ostrawa i Zarząd Dróg Województwa Morawsko-Śląskiego. Całość ma być gotowa w 2026 roku.

Polskie święta w każdym zakątku świata

Dokończenie ze str. 1

Zależy, o której godzinie jest pasterka. Jeśli o 20.00, to po powrocie z kościoła jest wigilia. W różnych miejscach jest inaczej – w jednych wigilia zaczyna się przed pasterką, w innych po niej – zaznacza.

Henryk Gołąb mieszkający od ponad 35 lat w Hiszpanii podkreśla, że święta zawsze spędza w gronie Polaków. – W ten sposób kultuwujemy naszą kulturę i sposób spędzania świąt w klimacie polskim. Hiszpanie mają trochę inaczej, bo kolacja wigilijna zaczyna się u nich trochę później, około 22.00. My tymczasem wyglądamy pierwszej gwiazdki. Jak tylko się pojawia, to startujemy. Hiszpanie około północy rozkręcają się przy stole, a my idziemy posłuchać zwierząt, co one mówią o nas – uśmiecha się mieszkający w rejonie Saragossy Henryk Gołąb.

Przyznaje, że Hiszpanie jedzą w ten szczególny wieczór cordero, danie na bazie jagnięciny. Jednak na polskim stole musi być karp lub śledź. – Hiszpanie nie mają bigosu, pierogów, ani makowca, bo dla nich mak kojarzy się z narkotykiem. Kiedy tłumaczymy, że to jemy, nie są w stanie tego pojąć. Na naszym stole jest barszcz z uszkami, bigos, są pierogi, karp, kompot z suszonych owoców. To podstawa. I oczywiście opłatek, którym się dzielimy – zaznacza.

Opłatek można dostać w kościele, w parafiach, gdzie żyją Polacy. Tam gdzie oni, tam i opłatek.

Potwierdzają to Urszula Musik i Mateusz Wierciuch mieszkający co dzień w Nowym Jorku w USA.

– Opłatek możemy kupować miesiąc przed Bożym Narodzeniem w

polskich kościołach. Potem ksiądz chodzi po koledzie, jeśli ktoś jest zapisany w parafii. Na koledzie mamy wodę święconą, śpiewamy koledy – mówią.

Urszula Musik przyznaje, że święta w USA mają tradycyjny charakter, jak w Polsce. – Są bardzo rodzinne i katolickie. Rodziny spotykają się razem, jest wigilia, która zaczyna się z pierwszą gwiazdką. Tylko w USA nie mamy wolnego drugiego dnia świąt. Amerykanie bardzo obchodzą pierwszy dzień świąt, bardziej niż Wigilię. A my Polacy staramy się jednak kulturować to, że Wigilia ma szczególny charakter – podkreśla.

Na wigilijnym stole starają się mieć polskie tradycyjne potrawy. Większość przygotowują sami, ale bywa, że zamawiają w polskich sklepach lub restauracjach.

– Na stole zawsze musi być karp, barszcz czerwony, pierogi z kapustą i grzybami. Tak, jak powinno być. Wbrew pozorom Polacy w Ameryce są bardzo propolscy. Polonia amerykańska bardzo pilnuje tradycji, czy to Wielkanoc czy Boże Narodzenie – zaznacza Mateusz Wierciuch.

Rozgrywanie Zimowych Igrzysk Polonijnych w terminie poprzedzającym Boże Narodzenie sprawia, że te igrzyska polonijne mają charakter wigilijny. Zwraca na to uwagę Henryk Gołąb. – Wprawdzie brakuje śniegu i tego klimatu zimowego, ale klimat mamy wigilijny. Bo wszystkie igrzyska to taka wigilia dla nas. Niezależnie, czy letnie, czy zimowe. To tradycja i nie chcemy, żeby zaginęła – podkreśla.

(klm)

W SKRÓCIE...

Martwe ryby

Setki martwych ryb w Odrze niedaleko miejsca, gdzie do rzeki wpada Czarny Potok w pobliżu ostrawskiej Outlet Areny i wzgórza Landek, zauważyli we wtorek miejscowi wędkarze. Jak przyznali, może chodzić o zatrucie cyjankiem potasu.

Na miejscu zdarzenia interweniowali strażacy, policja i eksperci z dziedziny chemii. Przyczyną katastrofy badają Urząd Gospodarki Wodnej wspólnie z Dorzeczem Odry i Czeską Inspekcją Środowiska Naturalnego. Jak poinformowała dziennikarzy rzeczniczka prasowa morawsko-śląskich strażaków, Kamila Lan-gerowa, został przeprowadzony monitoring powierzchni rzeki, pobrano też próbki wody, a w korycie rzeki przebiegła w celach profilaktycznych instalacja zapór absorpcyjnych.

Publika oczyszczalnia ścieków w Ostrawie-Przywozie jest od września powodzi nieczynna, ścieki więc nieoczyszczone spływają bezpośrednio do Odry. Ze wstępnych ustaleń wynika jednak, że do zatrucia wody doszło w miejscu znajdującym się jeszcze przed ujściem ścieków do Odry.

(jb)

...

Szklany krzyż na

Rok Jubileuszowy

W diecezji ostrawsko-opawskiej, jak i w całym Kościele katolickim, za kilka dni rozpocznie się Rok Jubileuszowy 2025. W Ostrawie oczysta msza inauguracyjna odbędzie się 29 bm. w kościele pw. św. Wacława, celebrowana będzie przez biskupa Martina Davida. Stamtąd wyruszy procesja z krzyżem do katedry Boga Zbawiciela. Krzyż – symbol Roku Jubileuszowego w Ostrawie – jest nowy, zrobiony ze szkła. Według projektu architekta Marka Štěpána wykonał go Martin Hoplíček w atelier szkła kolorowego w Zábřehu koło Szumperka. Krzyż zostanie w katedrze przez cały rok.

Rok Jubileuszowy (zwany również Świętym) obchodzony jest w Kościele katolickim co czterech wieki. W tym roku ma się skupić na nadziei. Rozpocznie się w Watykanie, gdzie w Wigilię Bożego Narodzenia papież Franciszek otworzy Świętą Bramę bazyliki św. Piotra, a zakończy jej zamknięciem 6 stycznia 2026 roku. Kościołami jubileuszowymi w diecezji ostrawsko-opawskiej będą: katedra w Ostrawie, konkatedra w Opawie, kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czeskim Cieszyńcu, kościoły pielgrzymkowe na Maria Hilf (Złote Góry) i Cwilinie (Karniów), kościół pw. Najświętszej Trójcy we Fulneku.

(dc)

Najdłuższa pętla w regionie

Atrakcyjny prezent świąteczny dla amatorów jazdy na rolkach lub rowerze przygotowało miasto Bogumin. Właśnie została zakończona budowa pętli wokół Jeziora Wierzbickiego. Liczy 5,7 kilometra i jest najdłuższą tego rodzaju trasą w całym morawsko-śląskim regionie. Pomysł stworzenia pętli prowadzącej malowniczym krajobrazem przyrodniczym jeziora zrodził się dziesięć lat temu, kiedy miasto wybudowało ścieżkę dla rowerzystów na wzniesionym w tym czasie w Wierzbicy wale przeciwpowodziowym. Cały projekt realizowano w pięciu etapach. Ostatni, który obejmował budowę brakującego odcinka o długości 750 metrów, trwał zaledwie trzy miesiące i dzięki temu pętla została dokończona jeszcze przed tegorocznym Bożym Narodzeniem. Sześciomilionową inwestycję pokryła z połowy Fundacja OKD.

Przygotowanie ostatniej części projektu wymagało przeprowadzenia dokładnych badań biologiczno-dendrologicznych, zaś sam przebieg prac nadzorował specjalista od biologii. Właśnie ze względu na środowisko naturalne ostatecznie skróciliśmy długość trasy. Między strugą Orłowską i nowym odcinkiem ścieżki powstała tak prze-strzeń zapewniająca zwierzętom większy spokój – wyjaśnił zastępca burmistrza Lumír Macura.

Na „rozpakowanie” prezentu miłośnicy ruchu na świeżym powietrzu będą jednak musieli poczekać do wiosny. Wrześniowa powódź uszkodziła bowiem 60-metrowy inny odcinek ścieżki prowadzący pomiędzy strugą Orłowską i Jezioro Wierzbickim. Podmyty brzeg Dorzecze Odry musi wzmacnić, podnieść na odpowiedni poziom oraz po obu stronach położyć kamienie. Następnie miasto będzie mogło odbudować zerwaną część trasy.

(sch)

85

proc. Polaków planuje spędzić tegoroczny wieczór wigilijny w gronie najbliższych: we własnym domu bez gości (46 proc.), lub z gośćmi (19 proc.) albo u kogoś z rodziny (20 proc.). Polaków, którzy nie obchodzą wigilii, jest tylko 4 proc., a osób, które same spędzą ten wieczór – 5 proc. – wynika z badania przeprowadzonego przez panel badawczy Ariadna.

Wiadomo ponadto, że 77 proc. Polaków planuje w swoim domu mieć choinkę, a podobny odsetek (74 proc.) w święta podzieli się opłatkami. Z kolei 63 proc. respondentów obdaruje najbliższych prezentami, 53 proc. pozostawi dodatkowy talerz podczas kolacji wigilijnej, 49 proc. będzie słuchać koled, a 48 proc. pod obrusem położy siano.

(PAP)

Cieszy się życiem już 101 lat

101-letnia urodzona w Ostrawie Herta Dudkowska Hawierzowa Herta Dudkowska. We wtorek przyszedł złożyć jej życzenia prezydent miasta Ondřej Baránek. Powitała go sama jubilatka – elegancka, zadbana, pełna życia i wigoru. W spotkaniu wzięli udział również członkowie jej rodziny.

Herta Dudkowska urodziła się 16 grudnia w Stanisławicach koło Czeskiego Cieszyna jako jedna z sześciorga rodzeństwa. W wieku 23 lat wyszła za mąż, wychowała 5 dzieci oraz doczekała się 8 wnucząt i 13 prawnucząt. Po przeprowadzce do Czeskiego Cieszyna, a potem do Karwiny w 1969 roku razem z rodziną zamieszkała w Hawierzowie. Pracowała w piekarni, drukarni oraz w biurze. Jej hobby były typowe zajęcia kobiece, jak gotowanie, pieczenie oraz robotki ręczne, a przede wszystkim szycie. Jej modele cieszyły się dużą popularnością. Potrafiła



Hertę Dudkową odwiedził prezydent Hawierzowa Ondřej Baránek. Fot. mat. prasowe miasta

uszyć garsonki, płaszcze, a nawet suknie ślubne.

Chociaż z powodu słabszego wzroku musiała zrezygnować z tej swojej wielkiej pasji, nadal piecze, gotuje, ogląda seriale telewizyjne i prowadzi barwne życie towarzyskie ze swoimi przyjaciółkami i rodziną. Pani Herta jest osobą serdeczną i tryskającą humorem. W swoim długim życiu trzyma się zasady, że „dama w każdej sytuacji ma być zadbana”.

(sch)

Bogate, choć krótkie życie Anny Ruckiej



Dom PZKO w Nydku nosi imię Anny Ruckiej. W czym tkwi niezwykłość tej kobiety, że została patronką miejsca spotkań Polaków pod Czantorią, przybliży najnowsza wystawa Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w RC zatytułowana „Ofiarne życie Anny Ruckiej (1903-1944)”. W tym roku minęło 80 lat od jej tragicznej śmierci w Auschwitz.

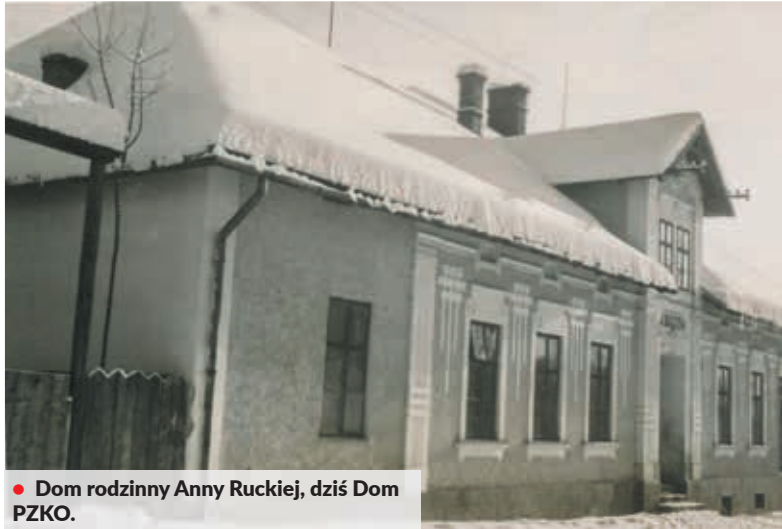
Beata Schönwald

Dziesięć plansz opisujących i ilustrujących bogatym zdjęciowym życiem Anny Ruckiej zostało zainstalowanych jeszcze przed świętami na parterze siedziby ZG PZKO przy ul. Strzelniczej w Czeskim Cieszynie. Będzie je można oglądać do 24 stycznia.

Już teraz możemy natomiast zdradzić, że jej bohaterka, chociaż działała na wielu frontach, przez całe życie była związana z Nydkiem. Do szkoły wydziałowej poszła do Cieszyna, a potem do Szkoły Gospodyń Wiejskich w Końskiej.

– Była ona utrzymywana przez Towarzystwo Rolnicze i Macierz Szkolną, a mieszkała się w zabudowaniach miejscowego zamku. Jej zadaniem było przygotowanie dziewczyn do prowadzenia gospodarstwa domowego i rolnego. Działała tu Bratnia Pomoc, która organizowała wieczorki, akademie, wianki i dożynki. Nauka w tej placówce w decydujący sposób wpłynęła na życie Anny Ruckiej, wtedy jeszcze Bajtek, i jej przyszłą ofiarną pracę społeczną – zauważa autor wystawy Marian Steffek. Po zakończeniu edukacji 18-letnia Anna wyszła za mąż za pochodzącego z Gutów nauczyciela szkoły ludowej w Nydku Jerzego Ruckiego. Razem mieli trzech synów: Stanisława, Tadeusza i Jana.

Z relacji tego ostatniego, do której odwołuje się autor zamieszczonych na planszach tekstów, wynika, że ich matka często wyjeżdżała na różne



● Dom rodzinny Anny Ruckiej, dziś Dom PZKO.

zebrania. Chyba najbardziej była zaangażowana w działalność Związku Absolwentek Końszczanek, którego była współzałożycielką i zarazem przewodniczącą. Jego celem było uświadomienie narodowe, szerzenie oświaty oraz nauczanie racjonalnego prowadzenia gospodarstwa domowego, wychowywania dzieci i troski o zdrowie. Spotkania odbywały się w szkole w Końskiej, koła zakładano również w innych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego. Równie aktywnie Anna Rucka udzielała się w Stowarzyszeniu Niewiast Senioratu Wschodniego, zwłaszcza w jego kole w Bystrzycy, gdzie pracowała w zarządzie i prowadziła księgę protokołów. Wspierała, wspólnie z mężem, Dom Starców „Betezda” i Dom Miłosierdzia „Sarepta” w Ligocie Kameralnej. Zasiadała w radzie redakcyjnej „Poradnika Gospodarczego” w Czeskim Cieszynie.

Jakby tego było mało, kiedy w 1932 roku powstał Związek Gospodyń Wiejskich z biurom w siedzibie

Towarzystwa Rolniczego przy ulicy Fabrycznej w Czeskim Cieszynie, nycieczanka stanęła na jego czele. Nieco później podjęła pracę zawodową – została nauczycielką w założonej w 1935 roku Szkole Gospodarczej w Nydku, w której uczył jej mąż.

Anna Rucka równie ofiarnie zajmowała się prowadzeniem domu i wychowaniem synów. Podobno wyśmienicie gotowała oraz – co niewątpliwie wiązało się z jej pracą publiczną – często przyjmowała gości. I to nie były jakieś. W domu Ruckich bawili m.in. poseł dr Jan Buzek z żoną, powieściopisarka Pola Gojawiczyńska czy Izabela Moszczyńska-Rzepecka, kierowniczka Sekcji Kobiet przy Światowym Związku Polaków Zagranicą, którego Anna była również członkinią. Jej aktywność na wielu polach musiała być powszechnie znana i doceniana, skoro w 1938 roku za całokształt działalności społecznej została odznaczona Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski.



● Trzydziestoltnia Anna Rucka. Zdjęcia: Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w RC

Po wybuchu wojny Ruccy byli tak samo aktywni jak w czasie pokoju. Z tą różnicą, że w czasie okupacji niemieckiej ich dom stał się stacją kurierską, magazynem oraz miejscem spotkań konspiracyjnych. Anna zbierała informacje, organizowała kolportaż tajnej prasy i zbiórki na rzecz rodzin więźniów. Na odpowiedź nie było trzeba czekać długo. 14 lipca 1943 roku została aresztowana przez Gestapo. Po licznych przesłuchaniach i pobycie w więzieniach w Cieszynie, Rybniku, Katowicach i Mysłowicach została przewieziona do obozu koncentracyjnego Auschwitz i skazana na karę śmierci za zdradę stanu. Wyrok wyko-

nano 30 czerwca 1944 roku. Pomimo to przeżyła swojego syna Stanisława, który został aresztowany za udział w ruchu oporu, a następnie stracony 15 lutego 1944 roku w egzekucji publicznej w Nawsiu.

Dom, w którym Anna Rucka się urodziła i wychowała, służy obecnie jako siedziba nydeckich PZKO-wców. 2 grudnia 2017 roku został nazwany jej imieniem. Z kolei w Uliczce Cieszyńskich Kobiet od 8 lutego 2020 roku znajduje się lampa Anny Ruckiej.

Wystawa powstała dzięki wsparciu Fundacji Volens.



Poezja naszych twórców do czytania i oglądania

Wczeskokieszyńskiej Czytelnii i Kawiarni „Avion” do końca stycznia można oglądać wystawę, która łączy poezję ze sztuką kaligrafią. Autorką prac, które są zapisem wierszy naszych rodzimych poetów różnymi rodzajami historycznego pisma, jest Ewa Rytko z Gródka.

– Te wiersze, przepisane przeze mnie z wykorzystaniem pisma pochodzącego z bardzo różnych okresów, najpierw zostały opublikowane w „Kalendarzu Śląskim 2025”. Na tej podstawie zrodził się pomysł zorganizowania wystawy, w skład której weszło jeszcze kilka innych moich prac – powiedziała „Głosowi” Ewa Rytko.

Autorami poezji, którą można zarówno czytać, jak i z przyjemnością oglądać, są żyjący i nieżyjący twórcy zaolziańscy. – Przepisując wiersz współczesnej poetki Marty Bocek, inspirowałam się rzymską kapitałą, od której wywodzą się wszystkie inne pisma. W Starożytnym Rzymie teksty z wykorzy-



● „Pieśnički” (zielona plansza) Marty Bocek można czytać i oglądać na przykład czekając na kawę.

staniem tych znaków ryto w kamieniu. Z kolei wiersz „Nasz kraj” Adama Wawrośa został zapisany uncialą pochodzącą z wczesnego średniowiecza, a fragment poezji Anieli Kupiec XIII-wieczną teksturą, będącą najbardziej popularną odmianą pisma gotyckiego – przybliża kaligrafka.

W rezultacie każdy utwór poetycki to próba innego pisma, a dla odbiorcy nowe doświadczenie zarówno literackie, jak i estetyczne. Ewa Rytko, tworząc swoje dzieła, trzyma się bowiem nie tylko zasad kaligrafii, ale stosuje też różne ozdobiłki oraz odpowiednio dobiera kolory. To powoduje, że tekst ostatecznie



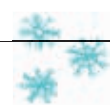
● Utwór Anieli Kupiec przepisany XIII-wieczną teksturą. Zdjęcia: BEATA SCHÖNWALD

zmienia się w obraz, jednocześnie pozostając czytelną. Na wystawie w „Avionie”, podobnie jak w kalendarzu, znalazły się również inne wiersze Kupcowej i Wawrośa, a także „Ojcowski dom” Jana Kubisza, „Popatr... to proste” Ewy Furtek, „XXX” Lucyny Przechek-Waszkowej czy „Mandala” Re-

naty Putzlacher. Pod każdym z nich została zamieszczona informacja, o jaki rodzaj pisma chodzi, wraz z jego krótką charakterystyką oraz przedziałem czasowym, w jakim się nim posługiwano.

Wystawa czynna jest w godzinach otwarcia czytelnii-kawiarni.

(sch)



„Jest taki dzień, bardzo ciepły, choć grudniowy.
Dzień, zwykły dzień, w którym gasną wszelkie spory.
Jest taki dzień, w którym radość wita wszystkich.
Dzień, który już każdy z nas zna od kołyski...”

Drodzy Czytelnicy, Szanowni Rodacy!

Kolejny rok dobiega końca. Rok, który obfitował w wiele ważnych wydarzeń i jubileuszy. Zamykając rok 2024 cieszymy się wspólnie z tego, co udało nam się osiągnąć i tak samo wspólnie realizujemy wyzwania, które postawi przed nami rok nadchodzący.

Przed nami święta Bożego Narodzenia i nadchodzący nowy rok. Życzymy sobie zatem, by świąteczna atmosfera, która gości teraz w naszych domach, przetrwała w naszych sercach przez wszystkie dni powszednie następnego roku. Dzielimy się opłatkiem, który jest symbolem jedności, ale również przypomnieniem, że tylko ten, kto daje z siebie, żyje prawdziwym życiem, dla siebie i społeczeństwa. Jeżeli z siebie dajemy, to sobie dajemy, bo nasza przyszłość jest wspólna.

Na ten cudowny i radosny czas pragniemy życzyć Wam wszystkim i sobie nawzajem, by pokój, radość i miłość zapanowały w naszych domach i w całej naszej zaolziańskiej rodzinie.

Helena Legowicz
Prezes
Polskiego Związku
Kulturalno Oświatowego

Mariusz Walach
Prezes
Kongresu Polaków

Twoje benefity
możesz
wykorzystać
do 31.12.2024

+420 736 626 848
www.sportvitality.cz

Dziękujemy Ci,
że jesteś z nami
i życzymy
witalnych Świąt!

sport vitality

GE-001



GE-629



GE-583



E-mail: danuta.chlup@glos.live

Pisząc do nas, podaj swój wiek, klasę i adres szkoły, do której uczęszczasz. Prosimy o nadsyłanie listów o objętości do 2000 znaków ze spacjami.

Niespodzianki z adwentowego kalendarza

Kalendarze adwentowe umilają dzieciom oczekiwanie na nadejście świąt Bożego Narodzenia. W piątkowe popołudnie dzieci z Nawsia umiliły ten czas dorostym. Kalendarz adwentowy był inspiracją do powstania spektaklu „Kilka dni do Świąt!”, który wystawiły polska szkoła i przedszkole.

Danuta Chlup

Półtoragodzinne widowisko składało się z muzyki, tańca, scenek i opowieści. Uczniowie otwierali kolejno okienka kalendarza adwentowego rozwieszonego na scenie. W każdym okienku ukryta była niespodzianka dla widzów. Tańce świec przypominały kolejne niedziele adwentowe. Scenki, piosenki, gra na instrumentach i tańce obrazowały adwentowe zwyczaje i przygotowania do świąt. Małuchy piekły pierniczki, starsi chłopcy szli po choinkę do lasu. Była wizyta świętego Mikołaja, taniec ze światełkami z okazji przypadającego na piątek dnia świętej Łucji, zabrzmiały koledy. Nie zabrakło humoru, przede wszystkim w skeczu o castingu, na którym Trzej Królowie mieli wybrać matkę. Zbawiciela oraz w scenie przedstawiającej spotkanie gospodyń znudzonych i zniesmaczonych przedświątecz-

nymi obowiązками. Najdłuższa i najbardziej wzruszająca była melancholijna opowieść o aniele zamienionym w bezdomnego, biednego chłopca, który szuka pociechy i pomocy wśród ludzi. Oczywiście gotów jest im się na nią odwdziżyć.

– Nie zamierzaliśmy robić takiego długiego przedstawienia, miało być krótsze, ale kiedy zaczęły nam kolejne pomysły przychodzić do głowy, to trzeba było z nich korzystać. Najpierw odbyła się burza mózgów, postawiliśmy na kalendarz adwentowy. Każda z nauczycielek coś wymyśliła, coś od siebie dodała. Alicja Trombik czuwała nad całością i wyreżyserowała spektakl – powiedziała po spektaklu w rozmowie z „Głosem” dyrektorka szkoły i przedszkola Romana Molinek.

– Kalendarz adwentowy jest w naszej szkole wieloletnią tradycją – zdradziła. – W tym roku motywem przewodnim jest książka. Spotykamy się co rano, dzieci odkrywają okienka w kalendarzu, w każdym z nich jest pytanie dotyczące przeczytanej opowieści.



• Opowieść o aniele, który zamienił się w biednego chłopca. Fot. DANUTA CHLUP

Dzieci odpowiadają na pytania i zbierają punkty. Zresztą przez cały rok rozpoczynamy poranki od wspólnego czytania.

– Kiedy widzę te dzieci, ten wspaniały potencjał, to człowie-

kowi ciepło robi się na sercu. Mamy fantastyczne dzieci i fantastyczne nauczycielki. Co roku przygotowują program i co roku jest wspaniały. Widząc to mamy nadzieję, że nie budowaliśmy tego

domu tylko dla siebie, że będzie jeszcze służył przez długie lata – podzielił się swoją radością prezes Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego Jan Heczeko.

Trzydzieści nagród za smocze ilustracje

W Bibliotece Regionalnej w Karwinie-Frysztacie rozdano w ub. w śróde nagrody laureatom najmłodszej kategorii konkursu czytelniczego zorganizowanego w ramach projektu „Z książką na walcach”.

Gościem specjalnym była aktorka Sceny Lalek „Bajka” Teatru Cieszyńskiego Ewa Kus.

Przeczytała (a raczej odegrała ze skarpetką-laleczką) jedną z historii opisanych w książce Justyny Bednarek „Niesamowite przygody dziesięciu skarpetek”. Doradziła dzieciom, jak mogą w domu stworzyć ze skarpetek czy wóczki proste lalki i bawić się nimi w teatr. Kto miał ochotę, mógł zrobić sobie laleczkę od razu w bibliotece.

Uczestnicy pierwszej kategorii konkursu czytelniczego, uczniowie klas 1. i 2. szkół podstawowych, wykonywali ilustracje do książki Dominiki Gałki „Fufu. Całkiem inny smok”. Najciekaw-



• Ewa Kus i jej mini-teatrzyk.

sze prace zostały wystawione w bibliotece, gdzie można je oglądać do końca roku.

– Waszym zadaniem było zilustrowanie książki, stworzenie własnego obrazkowego smoka, nie kopiowanie tego, który był na okładce. Panowie Zbyszek

Kubeczka i Władysław Owczarzy musieli wykonać mrówczą pracę, ponieważ wpłynęły aż 264 prace. Cały nasz oddział „pływał” w obłatach, a oni musieli wybrać te najlepsze – podkreśliła kierowniczka Oddziału Literatury Polskiej Marcela Wierzoń.



• Dzieci tworzą laleczki z wóczki. Zdjęcia: DANUTA CHLUP

Razem z aktorką Sceny Lalek „Bajka” Ewą Kus oraz wicedyrektorką Biblioteki Regionalnej Svatavą Sukopową wręczyła następnie nagrody książkowe, dyplomy i świąteczne drobiazgi autorom trzydziestu wybranych przez jurorów prac.

Głównym organizatorem projektu „Z książką na walcach” jest Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki. Realizuje go wspólnie z Biblioteką Regionalną w Karwinie, Biblioteką Miejską w Czeskim Cieszynie oraz Wydawnictwem Literatura.

(dc)



SPORT

Na te igrzyska zawsze jest dobry czas

Ponad 250 zawodników z 15 krajów, a wśród nich ponad 80-osobowa grupa sportowców z Zaolzia rozpoczęło udział w XVI Światowych Zimowych Igrzyskach Polonijnych. Oficjalne otwarcie igrzysk miało miejsce w środy wieczór w Hotelu Stok w Wiśle, który jest bazą zawodów, a od wczoraj trwa sportowa rywalizacja.

Łukasz Klimaniec, Janusz Bittmar

Choć pogoda bynajmniej nie przypomina zimowej, w Wiśle oficjalnie zostały zainaugurowane XVI Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne. Polacy m.in. z Litwy, USA, Hiszpanii, Szwecji, Białorusi i tradycyjnie też z Republiki Czeskiej od czwartku do niedzieli rywalizują w konkurencjach, wśród których zabrakło jednak tak lubianych snowboardu i narciarstwa alpejskiego. Powód? Pogoda uniemożliwiła rozegranie zmagania w tych dyscyplinach. – Do końca wierzyliśmy, że uda się przygotować trasę do narciarstwa alpejskiego, ale niestety przegraliśmy z pogodą – powiedziała wczoraj „Głosowi” Kaja Gżyło, kierownik organizacyjny igrzysk.

Wczoraj sportowcy walczyli o medale w Cieszynie podczas wieloboju łyżwiarskiego oraz na Kubalonce w biegach narciarskich, na dziś zaplanowano rywalizację alternatywną za odwołany slalom i snowboard. – Przewidziano zawody w biathlonie – zdradziła nam Gżyło. Sportowe zmagania w sobotę zdominuje nordic walking w centrum Wisły oraz turniej rodzinny, po którym o godz. 13.00 nastąpi ceremonia zamknięcia na placu Bogumiła Hoffa.

O tym, że apetyt rośnie w miarę jedzenia, wiedzą doskonale członkowie reprezentacji Polaków w RC. Nasi sportowcy startujący w igrzyskach ponownie pod szyldem PTTS „Beskid Śląski” liczą na worek medali, pierwsze kruszce udało się zdobyć już w czwartek (oficjalne wyniki napłynęły po zamknięciu tego numeru, bliżej na www.glos.live). Z mocnym przytupem zaolziańska ekipa chce zakończyć też sportowe zmagania, tym bardziej że w nordic walking od lat należymy do polonijnej potęgi.

Bardzo dobrze poszło też Zaolziakom podczas wczorajszej rywalizacji na stadionie zimowym w Cieszynie, w łyżwiarskim wieloboju. – Uczestniczymy w świetnej zabawie, jest czad i piękna integracja Polaków z całego świata – powiedział „Głosowi” Nina Katruśk. Jej koleżanka, Tiffany Sajdok, podkreśliła, że główne medale obie chciały zdobyć w piątkowym slalomie i snowboardzie, ale niestety brak śniegu pokrzyżował im plany. – Szkoda, że nie będzie narciarstwa alpejskiego, ale zdecydowałyśmy się na nordic walking. Na błocie nie można bezpiecznie rywalizować – oceniła Sajdok.

Oficjalne otwarcie Igrzysk dokonali w środy w Hotelu Stok wspólnie Tomasz Różniak, przewodniczący zarządu Stowarzysze-



• Reprezentacja Polaków w RC jest najliczniejszą drużyną w igrzyskach. Fot. ŁUKASZ KLIMANIEC



• Czwartkowa rywalizacja w łyżwiarskim wieloboju w Cieszynie. Zdjęcia: NORBERT DĄBKOWSKI



• Dopasowanie sprzętu jest bardzo istotne przed wejściem na tafe.



• Nina Katruśk i Tiffany Sajdok z drużyny Zaolzia.

nia „Wspólnota Polska” i Katarzyna Czyż-Kaźmierczak, zastępczyni burmistrza Wisły. Dużą atrakcją inauguracji był koncert dobrze znanego na Zaolziu zespołu Bartnicki, przy którym Polacy z różnych stron świata świetnie się bawili. Tomasz Różniak przyznał, że choć w igrzyskach startuje ponad 250 zawodników, chętnych było trzy razy więcej. Jednak ze względów finansowych organizatorzy nie byli w stanie zrobić tak dużej imprezy, jakiej by chcieli. – Sam faktem, że był taki duży odzew, świadczy o tym, że jest naturalna potrzeba środowisk polonij-

nych, by spotykać się w atmosferze rywalizacji sportowej. Sport łączy środowiska polonijne – podkreślił Różniak. Odnosząc się do terminu rozegrania igrzysk stwierdził, że wszyscy chcieli, żeby zmagania mogły się odbyć na przełomie lutego i marca, ale ze względów m.in. finansowych nie było to możliwe.

Podczas inauguracji ślubowanie złożyli przedstawiciele zespołu sędziów oraz zawodników. Miłym akcentem było uhonorowanie przez przedstawicieli „Wspólnoty Polskiej” Emila Dyrca, prezesa Polonijnego Klubu Aktywności

Moses piłkarzem Slavii



Fot. mfkkarvina

Wróble na dachach ćwierkały o tym od dawna. W tym tygodniu ich piosenka nabrała realnych kształtów. David Moses (na zdjęciu), 20-letni pomocnik piłkarskiego klubu MFK Karvina, w wiosennej rundzie zagra już w barwach lidera Chance Ligi, Slavii Praga. Utalentowany Nigeryczyk przechodzi do Slavii po dwóch sezonach spędzonych nad Olzą. – Wiedzieliśmy, że prędzej czy później stracimy Mosesa. Zainteresowanie ze strony Slavii było ogromne, a my życzymy mu wielu sukcesów w nowym klubie – stwierdził Lubomír Vlk, dyrektor sportowy MFK Karvina.

Rosły Nigeryczyk, który w zespole Martina Hyskiego grał na pozycji defensywnego pomocnika, pożegnał się z Karwiną w dobrej atmosferze. – Dziękuję drużynie za wsparcie, za piękne chwile spędzone w Karwinie. Będę dalej śledził karwiński zespół i życzył mu jak najlepiej w rozgrywkach – skomentował transfer Moses. Umowa ze Slavią obowiązuje do 2029 roku.

Moses włączy się ze Slavią od razu do zimowych przygotowań. – Wierzymy, że piłkarz ten szybko zaaklimatyzuje się w naszym klubie – stwierdził Jiří Bílek, dyrektor sportowy lidera Chance Ligi.

(jb)

Wraca hokejowa ekstraklasy

Po przerwie zarezerwowanej dla rozgrywek Euro Hockey Tour wraca w tym tygodniu Tipsport Ekstraliga. I od razu z przytupem – dziś o godz. 18.30 w meczu 27. kolejki najwyższej klasy rozgrywek w RC zmierzą się zespoły Sparty Praga i Stalowników Trzyniec.

Faworytem kolejnej w tym sezonie wzajemnej konfrontacji są hokeiści trzeciej w tabeli Sparty, dla dwunastego w tabeli Trzyniec piątkowy pojedynek nad Wełtawą będzie szansą na wyjście z impasu w naważnym grudniowym okresie, w którym Stalownikom zazwyczaj powodziło się ze zmiennym szczęściem. Do końca roku podopieczni trenera Zdeňka Motáka przed własną publicznością zaprezentują się dwukrotnie – w najbliższą niedzielę (15.00) z Czeskimi Budziejowicami, a w sobotę 28 grudnia w prestiżowych derbach z Witkowicami (17.00).

(jb)

Portrety z duszą

Monica Ramsza nie fotografuje pejzaży. W centrum jej uwagi stoi człowiek. Mówi, że sukces i kariera w dziedzinie fotografii nie były jej głównym celem. Chciała „tylko” robić bardzo dobre zdjęcia. Wychodzą jej takie, że zbiera za nie medale.

Beata Schönwald



• Monica Ramsza. Fot. ROMAN RUSZ

Skąd się biorą ludzie na pani fotografiach?

– Modelki i modeliów do swoich autorskich projektów wybieram według ściśle określonych kryteriów. Bardzo chętnie wyszukuję ich na ulicy. Siedzimy w kawiarni, rozmawiamy i nagle zauważam osobę, która ma w sobie to esencjonalne „coś”. Tkwić ono może np. w stylu poruszania się, w sposobie gestykulacji, lub w tym, jak mówi. Czasami mogą to być trudno uchwytne niuanse, rude włosy lub uśmiech Mony Lisy. W przypadku kobiet, to rodzaj, że tak powiem, drugoplanowego piękna, obok którego zdecydowanie nie można przejść obojętnie. Wtedy podchodzę, przedstawiam, czym się zajmuję, pokazuję zdjęcia. Prawie zawsze osoby te się zgadzają i mogą wtedy powstać zdjęcia, które określam jako bardzo dobre. Takie wychwytywanie modeliów na ulicy to początek długiego i skomplikowanego procesu, zanim zostanie doprowadzony do etapu sesji zdjęciowej.

Jak ludzie reagują na pani bądź co bądź niespodziewaną propozycję?

– Bywają zaskoczeni. Zwykle nie są przekonani, że nadają się do tej roli. Czasami słyszę odpowiedź: „Ja? Przecież ja nie jestem modełką” albo „Ja nie jestem ładna”. W fotografiach chodzi jednak o coś więcej.

Także o duszę?

– Przede wszystkim o duszę. Bo dobre zdjęcie tak naprawdę pokazuje świat wewnętrzny. Jeśli w środku człowieka jest coś godnego uwagi, to również zdjęcie wychodzi dobrze. To dusza sprawia, że człowiek jest fotogeniczny.

Ale fotograf musi najpierw to odkryć?

– Właśnie tak! To dzieje się na bardzo naturalnym poziomie, w czasie rozmowy, która podczas moich sesji odbywa się w bardzo swobodnej atmosferze. Fotografia portretowa to gatunek, który wymaga przede wszystkim cierpliwości, spokoju oraz umiejętności wejścia w świat osoby portretowanej – odkrycie duszy, warstwa po warstwie. Uchwycenie osobowości człowieka, umiejętność dostrzeżenia jego duszy, patrzeć mu w oczy, jest niezwykle trudne. Dla mnie najważniejsza jest komunikacja z modelem, precyzyjne przygotowanie sceny i ostateczne uchwycenie tego wyjątkowego momentu poprzez fotografię. Klimat jest bardzo ważny, bo to on po-

woduje, że kiedykolwiek oglądamy dane zdjęcie, zawsze czujemy te same emocje. Nie lubię komentowania swoich zdjęć. O ile może ktoś w nich zobaczyć to samo, co widzę w nich ja, to moim zdaniem, chodzi o najpiękniejszy i najwierniejszy przekaz, jeśli chodzi o sztukę i jej cele. W zasadzie bardzo dbam o to, by moje fotografie nie były negatywne i nie przekazywały odbiorcom żadnego bólu czy innych negatywnych uczuć. Sztuka czasami ma tę moc, że pozwala nam zapomnieć o trudnych życiowych momentach. To po co odbierać jej ten fundamentalny przywilej?

Czyli chodzi bardziej o piękno niż o rzeczywistość?

– Zdecydowanie nie. Fotografuję rzeczywistość, lecz z całą świadomością wybieram rzeczywistość pozytywną. Wszystko, włącznie z emocjami, jest autentyczne i szczere. Nie bawimy się w wachlarz nastrojów. Należy być czujnym i wychwytywać te krótkie, godne uwagi momenty, które się pojawiają i które warto zapisać światłem. Fotografia bowiem jest zapisem światła, a światło też może zostać naturalne, rzeczywiste i takiego światła prawie zawsze używam. W czasie sesji dotyczących projektów autorskich wykorzystuję tylko światło dzienne i temu podążkowuję cały proces. Sprawdzam prognozę pogody, wybieram odpowiednią porę dnia. Wiele czasu i wysiłku poświęcam na przygotowanie sceny. Ile do korzeni, tyle do korony. Postprodukcja wtedy może być mniej czasochłonna.

Inaczej robi się zdjęcie kobiecie, inaczej mężczyźnie?

– Nie zauważam żadnej różnicy. Dusza nie zna płci. Myślę, że bardziej chodzi o uosposobienie człowieka.

Monica Ramsza

Jest członkiem Czeskiej Federacji Sztuki Fotograficznej, członkiem Stowarzyszenia Profesjonalnych Fotografów i kandydatką do prestiżowego francuskiego tytułu artystycznego FIAP. Na swoim koncie ma wiele zwycięstw w międzynarodowych konkursach fotograficznych. Za szeregi ważnych nagród w dziedzinie fotografii został jej przyznany tytuł fotograficzny cMaster of Light (cMoL) Canada. Należy do wyselekcjonowanego grona fotografów magazynu „Vogue” – jej zdjęcia można zobaczyć w „Vogue Italia”, magazynach fotograficznych i innych. Zajmuje się również działalnością dydaktyczną, edukacyjną i produkcyjną z zakresu fotografii. Jej motto życiowe to: „Sztuką jest być odważnym”. Razem ze swoją rodziną mieszka w Piosiecznej.

Nie jest więc tak, że kiedy przychodzi kobieta, to muszą zrobić to i tamto, a kiedy mężczyzna, to podchodzę do sesji inaczej. To tak naprawdę nie działa. Nie ma różnicy ani w procesie przygotowawczym, prowadzeniu sesji, ani w postprodukcji.

A jeśli chodzi o portret dziecięcy?

– Bardzo lubię pracować z dziećmi. Rozpocznam od tego, że proszę rodziców, by nie ingerowali w ten proces, żeby zostawili sprawę tak, jak idą. Jeśli uda mi się ich przekonać, by nie doradzali swojemu dziecku, wtedy dzieje się „magia”. Chociaż staram się nie ograniczać czasowo sesji, to jednak z dziećmi trzeba działać szybko, bo szybko się męczą. Przystaje je to interesować. Z dziewczynkami jest trochę inaczej. W pewnym wieku wiele z nich chce zostać modelkami. Jeśli pracuję nad projektem autorskim, pra-



• Breaking point, model: Natalia Niemen. Fot. MONICA RAMSZA

cując z dziećmi sam na sam. Portret dziecięcy jest moją główną domeną. Od niego rozpoczynałam karierę profesjonalną i przez wiele lat tylko tym się zajmowałam. Portrety moich synów – mych gałązek oliwnych pojawiały się regularnie na łamach włoskiego magazynu „Vogue”. Fotografowanie ludzi, których kocham, z którymi łączą mnie bliskie relacje, sprawia mi największą radość. A także najbardziej je sobie cenię.

Czy fotografowane przez panią osoby zmieniają w jakiś sposób pani życie?

– Każde spotkanie z człowiekiem, którego fotografuję, to jedna wielka interakcja oraz inspiracja. Czasem zapamiętam piękną myśl osoby portretowanej, innym razem wystuchuję niewiarygodnych mądrości życiowych czy nowych przepisów kulinarnych. Każde takie spotkanie może zmienić życie. Można nawet spotkać swoją życiową miłość. Tak było u mnie, kiedy poznałam mego partnera, notabene również artystę, świetnego wokalistę, człowieka o wybitnych talentach. Albo Natalię Niemen, z którą każde spotkanie jest wyjątkowe pod wieloma względami. Jestem naprawdę szczęśliwa, że pojawiła się i została w moim życiu. Kocham portrety z tych sesji. Kiedy jej oglądam, ciarki chodzą mi po plecach. Zdjęcie mojego autorstwa pojawi się również na okładce jej solowej płyty, na której znajdują się utwory nie tylko zaśpiewane przez Natalię, ale też z napisanymi przeze mnie tekstami i muzyką. To dla mnie wielki zaszczyt.

Woli pani portrety czarno-białe czy kolorowe?

– Inna jest magia zdjęcia czarno-białego, inna kolorowego. Kolor, moim zdaniem, może trochę rozpraszać uwagę, choć z drugiej strony daje fotografii niezwykle wymiar. Fotografia czarno-biała pozwala natomiast widzieli wychwytywać mniej oczywiste szczegóły. Po prostu niektóre zdjęcie lubi kolor, inne czerni i biel. ◀

Dobrze się pani pracuje z artystami?

– Tak, nierzadko świat wewnętrzny artystów jest bardzo kolorowy i łatwiej mi wtedy złapać wspólną nutę. Nie mówię: „Teraz się odwróć, tak ułóż ręce, uśmiechnij

się”. Przedstawiam projekt, który zamierzam wykonać, i wkraczamy w kolejne etapy realizacji. Niezwykle ważna jest tutaj kwestia obustronnego zaufania, a to z kolei wiąże się z niezachwianą dyskrecją. Natomiast trochę innym rodzajem pracy z artystami jest fotografia koncertowa, która zaliczana jest do reportażu. Tu nie chodzi o statyczny portret, ale dynamiczną akcję, z której należy uchwycić ten jeden najważniejszy moment. To bardzo trudny obszar fotografii, który łączy się z pewnym stresem. Jednak przez pewien czas poświęcałam właśnie temu obszarowi większość uwagi. Pracując z prawdziwymi mistrzami w swojej dziedzinie, nieraz przekonywałam się o tym, że chodzi o ludzi niezwykle pokornych. Dobrze, kiedy spotyka się ludzi, u których ambicje nie górują nad talentem.

Wypaliła mi się w głowie nierzadko na cyfrowy nośnik muzyczny jedna z twoich lekcji, był to wykład na temat twórczości włoskiego kompozytora, prekursora klasycznej opery Claudio Monteverdiego. Wykładu słuchałem tylko na niby, bo uwagę skupiałem na przewijaniu kasety magnetofonowej w walkmanie z płyty Pink Floyd. Przerwałes wykład, podszedłeś do mnie, zerkałeś na kasetę i powiedziałeś: „Fajnie, że młoda generacja słucha moich ulubionych wykonawców. Też lubię Pink Floyd i generalnie art rocka”. To mnie wtedy pozytywnie zaskoczyło. Niebyszywał, nauczyciel wychowania muzycznego słuchający nie tylko muzyki poważnej...

– Wiadomo, jako nastolatek też zaczynałem od innej muzyki. Do dziś wracam do moich ulubionych wykonawców muzyki rockowej, art rockowej czy jazzowej, ale wolę słuchać starych, sprawdzonych płyt. Zawsze lubiłem grupy Kansas, Genesis, Queen czy wspomniany Pink Floyd. Trochę gorzej orientuję się natomiast w jakich zdjęcie powstawało. Pamiętam dokładnie cały klimat, który zaistniał w czasie sesji – każdy, nawet najdrobniejszy szczegół.

Woli pani portrety czarno-białe czy kolorowe?

– Inna jest magia zdjęcia czarno-białego, inna kolorowego. Kolor, moim zdaniem, może trochę rozpraszać uwagę, choć z drugiej strony daje fotografii niezwykle wymiar. Fotografia czarno-biała pozwala natomiast widzieli wychwytywać mniej oczywiste szczegóły. Po prostu niektóre zdjęcie lubi kolor, inne czerni i biel. ◀

Muzyczny (i nie tylko) twardy dysk Leszka Kaliny

Na pewno Bedřich Smetana jest jednym z najwybitniejszych czeskich kompozytorów muzyki poważnej, ale pod względem muzycznym wyżej stawiam innego czeskiego kompozytora, Antoniego Dvořáka – mówi w rozmowie z „Głosem” Leszek Kalina, prezes PTA „Ars Musica”, długoletni pedagog związany z Polskim Gimnazjum im. J. Słowackiego, dyrygent chórów „Canticum Novum” i „Collegium Iuvenum”, a także wielki miłośnik... art rocka i sportu ogólnie.

Janusz Bittmar

Ponieważ znamy się od ponad trzydziestu lat, byłeś bowiem m.in. moim nauczycielem wychowania muzycznego w gimnazjum w Orłowej-Łazach, a potem w Karwinie, również w wywiadzie będziemy zwracać się do siebie po imieniu, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Myślę, że pokazanie Leszka Kaliny od trochę innej strony, nie tylko jako dyrygenta znanych chórów na Zaozliu, wymaga luźniejszej formy językowej...

– Oczywiście, jestem jak najbardziej za. Wszelka cześć, że przywołałeś tamte wspomnienia, bo nie wszechchyba już pamiętają, że oprócz obecnego i jedynego w Republice Czeskiej polskiego gimnazjum w Czeskim Cieszynie kiedyś działały jeszcze placówki w Orłowej na Obrókach, a potem w Łazach. Z Łazów przeniesiono klasy do Karwiny, no a na chwilę obecną wszystko skupia się już wyłącznie nad Olzą w Czeskim Cieszynie. Nie będziemy katować czytelników dokładnymi datami, ale przenosiny klas elokowanych gimnazjum z Orłowej-Łazów do Karwiny to był początek lat 90. XX wieku. To tylko świadczy o tym, jak długo poświęcam się zawodowi nauczycielski (śmiech).

Wypaliła mi się w głowie nierzadko na cyfrowy nośnik muzyczny jedna z twoich lekcji, był to wykład na temat twórczości włoskiego kompozytora, prekursora klasycznej opery Claudio Monteverdiego. Wykładu słuchałem tylko na niby, bo uwagę skupiałem na przewijaniu kasety magnetofonowej w walkmanie z płyty Pink Floyd. Przerwałes wykład, podszedłeś do mnie, zerkałeś na kasetę i powiedziałeś: „Fajnie, że młoda generacja słucha moich ulubionych wykonawców. Też lubię Pink Floyd i generalnie art rocka”. To mnie wtedy pozytywnie zaskoczyło. Niebyszywał, nauczyciel wychowania muzycznego słuchający nie tylko muzyki poważnej...

– Wiadomo, jako nastolatek też zaczynałem od innej muzyki. Do dziś wracam do moich ulubionych wykonawców muzyki rockowej, art rockowej czy jazzowej, ale wolę słuchać starych, sprawdzonych płyt. Zawsze lubiłem grupy Kansas, Genesis, Queen czy wspomniany Pink Floyd. Trochę gorzej orientuję się natomiast w jakich zdjęcie powstawało. Pamiętam dokładnie cały klimat, który zaistniał w czasie sesji – każdy, nawet najdrobniejszy szczegół.

Woli pani portrety czarno-białe czy kolorowe?

– Inna jest magia zdjęcia czarno-białego, inna kolorowego. Kolor, moim zdaniem, może trochę rozpraszać uwagę, choć z drugiej strony daje fotografii niezwykle wymiar. Fotografia czarno-biała pozwala natomiast widzieli wychwytywać mniej oczywiste szczegóły. Po prostu niektóre zdjęcie lubi kolor, inne czerni i biel. ◀

sprawę z tego, że zmuszać kogoś na siłę nie ma sensu. Wszystko, co piękne, kiedyś się kończy. A już też nie te lata i nie te siły po wypadku samochodowym, którego dziesiąta rocznica minęła 11 grudnia.

Rozumiem, że tamten wypadek samochodowy, po którym długo przebywałeś w szpitalu w stanie śpiączki, nie jest obecnie dla ciebie tematem tabu i potrafisz o tym swobodnie rozmawiać?

– Dla mnie ten temat jest ciągle żywy i w dodatku bardzo chętnie o tym rozmawiam. Wiesz dlaczego?

Czy to może forma terapii albo podziękowania za otrzymaną drugą szansę w życiu?

– Dokładnie. Pomaga mi fakt, że potrafiłem się po tym wszystkim podnieść i wrócić do pracy, którą kochałem bez żadnych ograniczeń. Po poważnym urazie głowy nic na tym moim biologicznym dysku twardym się nie skasowało i z tego się bardzo cieszę. Jedyny problem to ten, że prawie nie widzę na lewe oko, bo zostały przerwane delikatne nerwy w oku, ale znów mogę się radować z faktu, że zostało mi prawo jazdy i dalej mogę prowadzić samochód. Bez tego nie mógłbym rozwijać swoich pasji, dyrygent to taki nomad, często w drodze. Zdobawiła, a zarazem dała mi powody do kolejnych rozważań specjalistka w szpitalu na Sośnie w Trzynie, pani Lasotowa, która po dokładnym sprawdzeniu wyników moich badań tuż przed powrotem do szkoły stwierdziła w swoim gabinecie: „Panie Leszku, jak to możliwe, że pan jeszcze żyje?”. Pomyślałem, no tak, z dziurą w mózgu, z podrutowanymi kolanami i innymi urazami po wypadku naprawdę wróciłem niejako z zaświatów. I dowiedziałem się wtedy od niej, że kluczem do sukcesu w moim przypadku był mój niesamowicie waleczny mózg. Nie jestem geniuszem, ale mój mózg przez całe życie pracował na wysokich obrotach z racji wykonywanego zawodu. I te predyspozycje pomogły mi w najtrudniejszym okresie, kiedy ważyły się moje losy po wypadku w stanie śpiączki. Dowiedziałem się w szpitalu, że zwykły człowiek ma od dziesięciu do trzynastu impulsów elektrycznych w mózgu za minutę, człowiek leżący w stanie śpiączki od trzech do pięciu, a ja podobno nawet na stole operacyjnym miałem tych impulsów siedemnaście. Inaczej powiedziałem, ja spałem, a mózg w tym czasie harował jak górnik w kopalni.

Czy po wypisaniu ze szpitala miałeś chwilę zwątpienia?

– Mój powrót do pracy dyrygenta po wypadku nie był zupełnie bezproblemowy. Musiałem się znów powoli aklimatyzować, uczyć tej odpowiedzi wobec całego kolektywu, bo jesteśmy przecież jedną wielką rodziną muzyczną. Mówię o chórach „Canticum Novum” i „Collegium Iu-

venum”, które prowadzi i z którymi udaje nam się zdobywać liczne nagrody na festiwalach w całej Europie. Zresztą sukcesy pojawiają się regularnie, ostatnio „Canticum Novum” wróciło z Pragi ze złotym dyplomem w kategorii dużych chórów mieszanych na 32. Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Adwentowej i Bożonarodzeniowej.

Czy do któregoś z chórów podchodzisz ze szczególną wrażliwością, albo wszystkie ciała muzyczne, które miałeś okazję prowadzić w życiu, traktujesz jednakowo?

– Mówiłeś mi, że masz dwie córki. Czy jedną kochasz mniej?



• Leszek Kalina. Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

Oczywiście, że nie. Chodziło mi bardziej o różnicę w repertuarze, bo każdy z tych chórów porusza się w nieco innych kłamrach stylistycznych.

– Rozumiem. Jednak to jest taka sytuacja, jak z dziećmi. Jeśli kochasz, to na maksa, a ja na maksimum poświęcam się obecnie zarówno „Canticum Novum”, jak też „Collegium Iuvenum”. A trochę z ukrycia śledzę też poczynania mojego „dziecka martynowego”, którego od wielu lat już nie prowadzę. Jakis żal pozostał, ale to taki żal historyczny, już mnie nie gryzie. A może i dobrze się stało, bo dzisiaj ci zwłaszcza dorosli chórzyci nie tylko, jak sądzę, mnie doceniają, ale przede wszystkim szanują. A różnie bywało... Śledzę też na bieżąco inne nasze zaozlańskie chóry, na zresztą taka profesjonalna deformacja. Byłem przez osiem lat prezesem Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego, a więc nasze niezwiązane ze mną zespoły zawsze mnie interesowały. Dotyczy to chociażby „Hutnika” czy „Melodii”, jestem pełen podziwu dla Alojzego Suchanka, że w wieku prawie 91 lat wciąż tak prężnie prowadzi chór „Godelan-Ropica” i w razie potrzeby zastępuje też dyrygentów w innych formacjach.

Zmieniło się w ostatnich latach twoje podejście do pracy z młodzieżą?

– Cały świat się zmienił. Jeśli mowa o predyspozycjach i talencie, bo to dwie różne sprawy, to wciąż nie brakuje na Zaozliu zdolnych młodych osób. Pracuję się z nimi jednak inaczej, niż jeszcze dziesięć, piętnaście lat temu. Wszystko szybciej mknie do przodu i podobnie jest z muzy-

ką. Najważniejsze, żeby taki talent od Boga odkryć, bo to wcale nie jest łatwe zadanie. Możesz mieć predyspozycje do bycia świetnym tenorem w operze, ale jeśli nikt nie poprowadzi cię w tym kierunku, to bardzo rzadko sam dojdiesz do perfekcji.

Czy nasz region ma naprawdę wyjątkowo wiele talentów właśnie na polu śpiewu chóralnego? Bo jeżeli widać pod uwagę liczne mieszkańców, Zaozlie jest chyba chóralną potęgą. Albo to tylko jeden z naszych mitów, że na Zaozliu prawie każdy śpiewa...

– Coś w tym jest, bo na Zaozliu rzeczywiście nie brakuje utalentowanych śpiewaków. Nasza rola polega na znajdowaniu, odkrywaniu talentów, na wskazywaniu właściwej drogi do sukcesu. Cały czas staramy się poprawiać warsztat, by nie spocząć na laurach.

Chciałbym w tym miejscu przypomnieć prestiżową nagrodę Bedřicha Smetany, którą otrzymać w listopadzie za całokształt pracy artystycznej. Ciekawi mnie, jak bardzo cenisz Smetanę jako kompozytora?

– Na pewno Smetana jest jednym z najwybitniejszych kompozytorów czeskiej muzyki poważnej, ale wyżej stawiam innego czeskiego kompozytora, Antoniego Dvořáka. Zresztą obaj panowie raczej niespecjalnie za sobą przepadali, Smetana był starszy i przeczuwał, że Dvořák zawojuje swoją muzyką cały świat. Notabene zagraniczny odbiorca Smetanę stawia w szeregu nie tylko za Dvořákem, ale również za Leošem Janáčkem. Ja osobiście na pierwszym miejscu mojej prywatnej listy wybitnych

nazwisk stawiam Jana Sebastiana Bacha. Do dziś jego utwory brzmią nowocześnie. Z kolei nie przepadam za Mozartem, bo jest moim zdaniem przereklamowany. W głośnym filmie Miloša Formana pojawiło się zresztą tyle błędów historycznych, na przykład nieprawdziwy konflikt z kompozytorem Antonio Salierim, że Mozart urosł do rangi takiego bohatera pop-kulturowego. Dziś ten energiczny chłopak miałby pewnie postawioną przez lekarza diagnozę – ADHD, chociaż jego iloraz inteligencji był niesamowicie wysoki.

Cały czas rozmawiamy głównie o muzyce. Ty jednak jesteś też zagozłym kibicem sportu, w szczególności polskiej piłki nożnej. Czy wciąż potrafisz obudzony w środku nocy wymienić słynną jedenastkę Kazimierza Górskiego?

– Tak, nawet w środku dnia (śmiech). Mielśmy chociażby świętych na te czasy napastników: Lato, Szarmach, Gadocha, pięknie się oglądało tamte mecze. Dziś mamy Roberta Lewandowskiego, a potem drużynę średniaków. W ostatnich miesiącach, a nawet latach, przylapałem się na tym, że jestem kibicem masochistycznym. Przed meczem biało-czerwonych już mam złe przeczucie, że znów wyjdzie kłapa, a jednak zmuszam się do obejrzenia tego strasznego widowiska. Jednak teraz zdecydowanie wolę siatkówkę i lekką atletykę.

W domu to ty jesteś dyrygentem, czy postawiasz to w gestii żony?

– Nie chcę być dyrygentem w domu, ale nie chcę też być wyłącznie szeregowym chórzystą (śmiech). ◀



Studnia Trzech Braci? To mit!

Cała historia wiążąca studnię z trzema braćmi i założeniem grodu to... bajka wymyślona przez burmistrza Cieszyna Alojzego Kaufmanna 30 czerwca 1817 roku. Choć źródła mówią co innego, legenda żyje własnym życiem.

– Historykom trudno wygrać z mitem – przyznaje Jan Paweł Borowski, historyk Muzeum Śląska Cieszyńskiego.



Łukasz Klimaniec

Wydawać by się mogło, że o Studni Trzech Braci – lub uczciwie rzecz ujmując – o studni brackiej, wiadomo wszystko. Ale tak naprawdę mało kto w regionie zna jej historię. A właściwie historię jej legendy, która na dobre zagościła w powszechnej świadomości. Bo przecież wiadomo – Leszko, Bolko, Cieszek odpoczywając przy źródle cieszyli się ze wspólnego spotkania i... Guzik prawda! Wcale tak nie było! Ale zaczynając układać te puzzle od początku.

Studnia klasztorna

– Najstarsza wzmianka o studni pochodzi z 1434 r. – wyjaśnia Jan Paweł Borowski, historyk Muzeum Śląska Cieszyńskiego, który w ramach „Spotkań szersznikowskich” nakreślił dzieje studni i kulisy powstania jej mitu. Ta wzmianka to zapisek w dokumencie, jaki wystawiła księżna cieszyńska Ofka Eufimia i jej syn Wacław. Zezwolili oni małżonkom Dorocie i Janowi Poganom na użytkowanie jatkki mięsnej (sklepu rzeźniczego) niedaleko studni brackiej. „Brackiej”, bo chodziło o studnię należącą do klasztoru dominikanów, jaki w Cieszynie został założony w drugiej połowie XIII wieku. Studnia znajdowała się na terenie klasztornego ogrodu, który rozciągał się od kościoła św. Marii Magdaleny do zbocza zbiegającego do Olzy. Z czasem dominikanie zaczęli sprzedawać części ogrodu. W 1516 r. kawałek gruntu przy studni kupił Stefan Tkacz. A gdy dwa lata wcześniej rzeźnik Jakub Flassecher sprzedał połowę domu innemu rzeźnikowi, w umowie zastrzeżono m.in. wolny dostęp mieszkańców do studni.

– Nie była ona ani prywatną własnością dominikanów, ani częścią cieszyńskiej legendy – zaznacza Jan Paweł Borowski.

Gdy nad Olzę dotarła reformacja i książę cieszyński Wacław III Adam przyjął protestantyzm, kościelny

majątek dominikanów wraz z ogrodem został przekazany władzom miasta. I od tego czasu studnia była studnią miejską. Przez następne stulecia służyła cieszyńnikom jako ujęcie wody pitnej. I w żaden sposób nie była związana z książęcymi braćmi i legendą o założeniu miasta.

Gdzie są ci bracia?

Pierwszym, który napisał o założeniu Cieszyna, był Eleazar Tilisch, prawnik i sekretarz księżnej Sydonii Katarzyny i księcia Adama Wacława. To on był autorem kroniki książąt cieszyńskich.

– W takiej kronice książęta cieszyńscy musieli mieć swoich przodków. Więc Tilisch ich znalazł. Czytał dokładnie kronikę Jana Długosza, który pisał, że niejaki Cieszymir był księciem Holsztynu na Pomorzu. A ten Cieszymir był synem legendarnego księcia Polski Leszka III. Łaciński zapis Holsztynu brzmi znajomo: „Holsatia”. I dla sekretarza książąt cieszyńskich „Holsatia” był gród nad Olzą. I tak rodziła się legenda – uważa historyk.

Według kronik Jana Długosza książę Leszko III zmarł w 804 roku, więc Eleazar Tilisch w 1588 roku przyjął, że Cieszymir po śmierci ojca założył gród nad Olzą. Tę narrację powtórzył w 1625 r. śląski kronikarz Jakub Schickfus. Z tą różnicą, że... zaokrąglił datę założenia grodu do 810 roku.

Ta data szybko zakorzeniła się w świadomości mieszczan. Gdy w 1663 r. sporządzali odpowiedzi na ankiety Efraima Nasona, nauczyciela bolesławieckiego, prawnika i historyka, rok 810 został w niej wymieniony jako początek miasta. Pojawia się też w kolejnych kronikach. Nawet Jura Gajdzica, słynny ludowy kronikarz, zapisał w pamiętnikach, że Cieszyn został założony w 810 roku.

– Gdyby legenda o trzech braciach była znana przed XVII wiekiem, byłaby wychwycona przez Jurę Gajdzicę. A nie ma o tym wzmianek w wcześniejszych kronikach – wyjaśnia Jan Paweł Borowski. Wskazuje natomiast, że w 1800 roku w kronikach poświęconych dziejom miasta pojawia się

stwierdzenie, że nazwa „Cieszyn” pochodzi od słowiańskiego słowa „cieszyć się”. I tak kolejny puzzle został dołożony.

– W 1810 r. Cieszyn obchodził jubileusz 1000-lecia, bo władze i mieszkańcy byli świadomi daty 810 r. Jubileusz był huczny, ale nadal słowem nie wspomina się wtedy ani o studni, ani o trzech braciach – zauważa pracownik MŚC.

Burmistrz bajkopisarz

Wszystko zmieniło się dokładnie 30 czerwca 1817 r. W roli głównej wystąpił burmistrz Cieszyna Alojzy Kaufmann, który oprowadzał cesarza Franciszka I po mieście. Gdy zbliżali się do studni, która wówczas przypominała bardziej rozlaną kałużę, Kaufmann powołał się na „ludowe podanie” ubarwił historię o początkach miasta, opowiadając cesarzowi o trzech braciach, którzy wybrali się na polowanie i odkryli źródło, o Cieszku, który postawił domek myśliwski, następnie na wzgórzu zbudował zamek i sprowadził pierwszych osadników. I tak powstał gród Cieszynem zwany. A źródło zostało przekształcone w studnię, którą na pamiątkę królewskich synów (już nie książęcych, bo w opowieści Kaufmanna Leszko III był już królem), nazwano Studnią Trzech Braci.

– Kaufmann zaczerpnął tę legendę z podań, jakie pojawiają się już u Jana Długosza, w „Kronice wielkopolskiej”, a także w czeskich kronikach. To nie jest podanie ludowe cieszyńskich mieszkańców, ale zaczerpnięta przez Kaufmanna z historyografii ogólnopolskiej legenda nawiązująca do trzech wędrujących braci, którzy podzielili między siebie ziemię. Był Lech, Czech i Rus. A legenda cieszyńska o trzech braciach jest jej przeróbką – mówi Borowski.

Usłyszawszy tę historię cesarz Franciszek zwrócił uwagę Kaufmannowi, że tak szanowane miejsce, jakim jest owa studnia, powinno być w lepszym stanie. I kilka lat później w 1825 r. władze miasta uporządkowały jej otoczenie, stawiając też niewielki pomnik i tablicę z napisem. Jak zanotował w 1827 r. Albrecht von Sydow, nie-

Trzy napisy

Tablice w altanie studni informują o jej historii w trzech językach.

polskim: Roku 810 wiaropodobne założenie Miasta Cieszyna przez trzech synów Leszka III króla Polskiego. Trzej bracia książęta Bolka, Leszko, Cieszek, zesłi się po długiej wędrówce przy tem źródle i ciesząc się zbudowali na pamiątkę miasto, któremu miano Cieszyn otrzymało".

po łacinie: „Źródło, przy którym trzej synowie Leszka, według podania, zmęczeni polowaniem odpoczęli i ucieszeni tutaj, wyciąwszy część lasu, założyli Cieszyn. Odnowiono w 1868 roku”.

niemieckim: „Na pamiątkę założenia miasta Cieszyna, które według legendy miało miejsce w 810 roku dzięki trzem braciom z królewskiego rodu Piastów”.

Szyfr Mistrza Cieszka

Łaciński napis celowo zawiera duże litery w różnych miejscach wyrazów (np. sILVae abaCta InitIta). To nic innego, jak oznaczenie liczb rzymskich. Jeśli doda się wszystkie duże litery, jakie znajdują się na tej tablicy, otrzyma się wynik... 810. Czyli legendarny rok założenia miasta.



miecki geograf i podróżnik, na tablicy widniały słowa: „Przy tym uroczym źródle orzeźwili się trzej książęcy bracia. Z wdzięcznością zamienili dzikie otoczenie w wesołe siedlisko zadowolonych ludzi. Cieszyli się tym i nazwali to miejsce Tiessem (tj. cieszyć się)”.

Polskie korzenie Cieszyna

I tak legenda o Studni Trzech Braci zaczęła żyć własnym życiem. Powieili ją Paul Lamatsch von Warnemunde, urzędnik cieszyński i poeta umieszczając w zbiorze wierszy wydrukowanym w 1840 r. Legenda znalazła się też w kronikach Kaufmanna, które w polskim tłumaczeniu przedrukowała „Gwiazdka Cieszyńska”. Studnią zainteresowała się polska społeczność, bo legenda o synach polskiego króla była argumentem na rzecz polskich korzeni Cieszyna. W 1860 r. polskie środowisko skupione wokół „Gwiazdki” przypomniało władzom miasta legendarną rocznicę i zaczęło się domagać renowacji studni oraz przeprowadzenia obchodów 1050-lecia. Obchody miały miejsce 7 października 1860 r., ale na przebudowę studnia musiała czekać osiem lat. Dopiero wtedy, w 1868 r., wybudowano solidną podstawę z kamieni i postawiono metalową obudowę w kształcie sześciobocznej altanki, która została odlana w hucie w Trzyńcu. Na wewnętrznych ścianach umieszczono trzy pamiątkowe tablice z napisami w języku polskim, łacińskim i niemieckim, które informowały o legendarnym założeniu miasta. Pod wpływem historyka Gottlieba Biermanna, który jako badacz uważał, że legenda o dziejach miasta jest mocno naciągana, w treści napisów pojawiło się słowo „wiaropodobne”.

W 1910 r. obchody 1100-lecia założenia Cieszyna miały skromną formułę. Świętowali tylko Polacy. A artysta

– Napis w języku niemieckim pomagał polskim mieszkańcom przekazywać narrację o polskości miasta – podkreśla. I zwraca uwagę, że historykom trudno wygrać z mitem. Nawet jeśli sięgnie się do źródła. Legenda o założeniu Cieszyna powiązana ze studnią bracką, która dziś jest Studnią Trzech Braci, jest tego najlepszym przykładem. ◀

Jak upiec chałkę na zakwasie

„Vánočka”, czyli chałka, to w Czechach podstawowe ciasto drożdżowe, pieczone na święta Bożego Narodzenia. Zwyczaj jego pieczenia jest rozpowszechniony także w wielu domach na Zaolziu. W Gródku na krótko przed świętami odbyły się warsztaty pieczenia nieco innej chałki – na zakwasie.



• Uczestniczki warsztatów w Gródku razem zaplatają chałki z ciasta na zakwasie.

Danuta Chlup

Ciasto na chałkę zazwyczaj wyrabiamy na drożdżach ze sklepu. Pavlina Eschnerowa ze Śmiłowic, która organizuje kursy pieczenia chleba kwasowego, przywiozła na „Vánočkování” do Centrum Czasu Wolnego w Gródku ciasto wyrośnięte na psennym zakwasie. Uczestniczki warsztatów miały tylko zapleść chałkę, później w domu pozwolić jej jeszcze przez kilka godzin rosnąć, a następnie ją upiec. Dlatego pani Pavlina aż tak bardzo ułatwiła im pracę? Głównym powodem był czas. Gdyby cały proces wyrabiania ciasta i fermentacji miał odbyć się w trakcie zajęć, całość trwałaby dwa dni.

To ciasto wymaga czasu

– Przygotowanie ciasta na zakwasie jest bardzo czasochłonne. Są trzy fazy fermentacji. W przypadku chleba najpierw aktywuje się zakwas i zostawia go na ok. 8 godzin. Później wyrabia się ciasto, w misie rośnie ono przez 4-5 godzin, następnie w koszyku przez kolejne 2-3 godziny. Dopiero po upływie tego czasu mamy chleb, który możemy upiec. Uczę ludzi, jak te etapy rozplanować, aby można było pogodzić z wyjściem do pracy. Są różne możliwości. Rośnięcie można spowolnić, wkładając ciasto na jakiś czas do lodówki, lub – przeciwnie – przyspieszyć, stawiając je na kaloryferze czy też wkładając do piekarnika z włączonym światłem – wyjaśnia Eschnerowa. Ciasto na chałki dla pań z Gródka zaczęła przygotowywać już poprzedniego dnia.

– Wczorzem przygotowałam aktywny zakwas, który powstaje przez



• Pavlina Eschnerowa kroi gotową struclę. Zdjęcia: DANUTA CHLUP

– Zakwas jest dużo zdrowszy, w fermentacji biorą udział naturalne bakterie, pozytywnie oddziałujące na jelita. Drożdże ze sklepu są przemysłowo przetwarzane. Ciasto drożdżowe wyrasta bardzo szybko, później w 1-2 godziny, lecz później dalej fermentuje w brzuchu – wyjaśnia Eschnerowa.

Najczęściej piękną młodą kobietę

Kursy pieczenia organizowane przez mieszkankę Śmiłowic odbyły się już m.in. w Bukowcu, Gródku czy Piosku. Z jej doświadczenia wynika, że pieczenie na zakwasie zainteresowane są głównie młodsze kobiety.

– Obserwuję, że panie w starszym wieku nie chcą się za bardzo uczyć nowych metod pieczenia, są przyzwyczajone do swoich. Chociaż czasem się zdarza, że na kurs zgłosi się świeżo upieczona emerytka, ponieważ nagle ma więcej czasu i chce go w ten sposób wykorzystać – mówi Eschnerowa.

Również w gródeckich warsztatach pieczenia chałki wzięły udział młode kobiety, zazwyczaj te, które próbowały już piec chleb na zakwasie. – Byłam na kursie w czerwcu i od tego czasu cały czas piekę chleb w domu, już praktycznie chleba nie kupuję – przekonywała Agata Rytko. – Wyobrażałam sobie, że pieczenie domowego chleba będzie trudne, ale pani Pavlina zdradziła nam pomysły, jak to ułatwić. W gruncie rzeczy to proste. Ale „vanoček” będzie piękła pierwszy raz.

Jana Jachnická piecze chleb od czasu pandemii, zatem od ok. pięciu lat. – Jakoś tak przypadkiem spróbowałam, byłam wtedy na urlopie maciejskim. Już nawet nie pamiętam, skąd miałam pierwszy zakwas. W Internecie znalazłam różne wskazówki, aż w końcu udało mi się osiągnąć to, że mój chleb jest dobry i ładnie wygląda – opowiadała z satysfakcją. ◀



Przepis na struclę na zakwasie

Kwas pszenny

Składniki: 25 g zakwasu żytniego, 200 g mąki tortowej („gładkiej”), 200 g wody. Wymieszmamy i zostawiamy przez 10-15 godzin. W międzyczasie możemy rodzynek w rumie i wyjmujemy masło z lodówki.

Ciasto

Składniki: 150 g rodzynek + 5 cl rumu, 180 g masła, 125 g mleka, 620 g mąki „gładkiej”, 200 g cukru kryształ, 20 g cukru z wanilią, 3 mniej-sze jajka oraz 1 jajko do posmarowania ciasta, 1 dl soli, skórka z 1 cytryny bio, 100 g całych migdałów + płatki migdałowe do dekoracji.

Wykonanie

1. Łączymy mleko, mąkę, cukier i jajka, zostawiamy przykryte przez 0,5-1 godz.
2. Dodajemy zakwas i sól, ugniatamy robotem kuchennym przez 10 minut.
3. Dodajemy skórkę z cytryny, masło, rodzynek i całe migdały, gnieciemy przez 5 minut robotem (prędkość stopień 1), następnie przez 10 minut prędkością st. 2.

Vánočka, strucla, chałka...

W Czechach vánočka jest wypiekami typowymi dla świąt Bożego Narodzenia, czyli Vánoce, o czym świadczy zresztą jej nazwa. Pochodzenie obu słów, jak i zwyczaj pieczenia vánočky na święta, są niemieckie. Boże Narodzenie po niemiecku nazywa się Weihnachten, ciasto nazywane jest Weihnachtszopf – w dosłownym tłumaczeniu „warkocz bożonarodzeniowy”, lub też Weihnachtsstriezel. Stąd już niedaleko do naszej strucli czy też, w gwarowej odmianie, sztrucli. Na tym nuanse się nie kończą. Strucla w ogólnej polszczyźnie to (cytuje z internetowym Słownikiem Języka Polskiego Państwowego Wydawnictwa Naukowego), „podłużna, słodka bułka drożdżowa, nadziewana powidłami, makiem itp.”. To, co na Śląsku Cieszyńskim nazywamy struclą, a Czesi vánočka, ogólnie w Polsce funkcjonuje pod nazwą chałka. Wspomniany słownik informuje, że chałka to „podłużna, słodka bułka z pszennego ciasta zapieczonego w warkocz”. Jej nazwa ma pochodzenie żydowskie.

Boże Narodzenie A.D. 1924



Jak wyglądały święta Bożego Narodzenia przed stu laty? Czy drzewko było już wtedy ich nieodzownym atrybutem, a grudzień przynosił handlowcom bajeczne zyski? Odpowiedzi na te pytania postanowiłam poszukać w prasie cieszyńskiej z końca 1924 roku. Przy okazji natrafiłam na wiele innych okołoświątecznych ciekawostek.

Beata Schönwald

Mój powrót do przeszłości był możliwy dzięki lekturze trzech ukazujących się wtedy na Śląsku Cieszyńskim tytułów prasowych – wydawanych w Cieszynie „Gwiazdki Cieszyńskiej” i „Posła Ewangelickiego” oraz we Frysztacie „Robotnika Śląskiego”. Mam świadomość, że nie pokazują one całościowego obrazu świąt Bożego Narodzenia tamtych czasów, wystarczająco jednak oddają ich klimat. Dla łatwiejszego odbioru w cytatach sprzed stu lat zastosowałam współczesną polską pisownię.

Mikołajkowe wieczorki

Pierwszym zwiastunem nadchodzących świąt, na który natknęłam się w wydaniach z końca listopada 1924 roku, był Mikołaj. O mikołajkowej imprezie, którą przygotowywało Koło Polek w niedzielę 7 grudnia w wielkiej sali Domu Narodowego w Cieszynie, informowały obie gazety cieszyńskie. Ich przebieg zdradzała szczegółowa zapowiedź: „W program wejdą zjawienie się Św. Mikołaja w towarzystwie aniołów i diabłów poprzedzone prologiem. Powitanie dzieci i obdarowanie ich przez Świętego. Uroczystość zakończy zabawa dzieci, rozpoczęta pochodem królewskim. Wszystko przy akompaniamentie muzyki. Rodzice, którzy życzą sobie, aby ich dzieci były na zabawie obdarzone, zechcą przesłać paczki z dokładnym adresem dzieci w dniu 7 grudnia od godz. 2-4 po południu do Domu Narodowego, gdzie panie dyżurne będą odbierać paczki. Na zabawę mogą przyjść dzieci tylko w towarzystwie rodziców lub opiekunów”.

W tym samym czasie „bardzo uroczyma” Wieceorki Mikołajowej w sali Domu Robotniczego w Suchoj Górze anonsował „Robotnik Śląski”. W jego programie znalazły się odczyt o Pawle Stalmachu i Karolu Miarce, sztuki „Gapiątko” i „Pojedynek” oraz rozdanie darów publiczności. Organizatorami byli Gminna „Rodzina Opiekuńcza” i Macierz Szkolna, które dochód z imprezy postanowiły przeznaczyć na gwiazdkę dla dzieci. „Rodziców, chcących dzieciom swoim sprawić przyjemność” zapraszało na Wieceorki Mikołajski również Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Żeńskiej w Cieszynie, zapowiadając „monologi, deklamacje, śpiewy, sztuczkę Św. Mikołaja”.

Skreślone święto z kalendarza

Znacznie mniej powodów do radości przyniosło natomiast mieszkańcom prawobrzeżnego Cieszyńska i okolicy opublikowane 2 grudnia w „Gwiazdce Cieszyńskiej” rozporządzenie prezydenta RP o dniach świątecznych. Jednym z trzech zniesionych świąt wolnych od pracy miał być bowiem 26 grudnia. Nowy Rok i Trzech Króli



• Karol Kaleta z siostrami Anną i Zuzanną. Fot. Zbiory Henryka Wawrecki

pozostały jednak nietknięte i w sumie Polakom miało przysługiwać 10 wolnych dni świątecznych w ciągu całego roku. Redaktor „Gwiazdki” nie wierzył jednak w tak niekorzystne dla obywateli zmiany. „Nie ulega wątpliwości, że rozporządzenie to nie wejdzie w życie, bo cała ludność przeciw niemu wystąpi i będzie musiało być ono wcześniej czy później cofnięte” – przekonywał.

Niezależnie od tego na początku Adwentu pojawił się w druku Kalendarz Związku Śląskich Katolików w Czechosłowacji na 1925 rok. W „Gwiazdce Cieszyńskiej” oceniono go jako „starannie pod względem treści i doboru powieści, powiastek, żartów i wiadomości ogólnych zestawiony”. W księgarni „Kresy” oraz w sklepie „Dziedzictwa” w Cieszynie był do nabycia za złotówkę.

Reklama najlepsza dźwięnią handlu

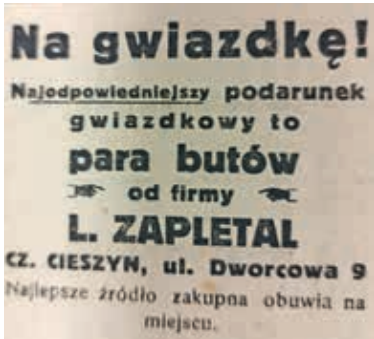
Od piątku 5 grudnia 1924 roku zaczęły pojawiać się w prasie cieszyńskiej reklamy świąteczne. Uwagę czytelnika przyciągały rzucającymi się w oczy hasłami „Na gwiazdkę!” lub „Na święta!”, choć pojawiały się również bardziej wyszukane sposoby zainteresowania klienta ofertą sklepową. Jak „Rozpoczęła się okazja na sprzedaż godowa!”, „Świąteczna sprzedaż okazyna”, „Wielka sprzedaż gwiazdkowa”, „Najpiękniejsze podarunki świąteczne”, a po Wigilię „Najpiękniejsze podarunki noworoczne”.

Co oferowano? Rzeczy praktyczne, a najczęściej tkaniny i ubra-

nia. Bracia Trombikowie w domu handlowym w Cieszynie oferowali „materie na ubrania, na fartuchy, na jakle i na koszule, rękawiczki, pończochy, chusteczki do nosa, obrusy stołowe oraz garnitury do nakryć stołowych”, Rudolf Gałuscha zajmujący się handlem towarów bławatnych zachwalał „lister na książkę jako podarunek”. Artykuł kończył się zachętą do odwiedzenia księgarni „Kresy” w Cieszynie lub w Bielsku.

Wszystko zadziwiająco tanie

O „wyjątkowo niskich, zadziwiająco niskich, zdumiewająco tanich, ba-jecznie tanich, bardzo zaniżonych”, a także „z powodu wielkiego zapasu znacznie obniżonych” lub „z powodu niskich zarobków głęboko zaniżonych” cenach swoich towarów przekonywali przed świętami również inni sprzedawcy z Cieszyńska, Trzyńca, Frysztatu i Karwiny. Niekiedy byli jednak bardziej konkretni. Firma Jan Stach z Orłowej obiecywała 10 proc. upust na „sporządzane wg miary pierwszorzędne ubrania”. Józef Hofinek mający swój interes obuwniczy koło hotelu „Unger” w Karwinie poszedł jeszcze dalej. Do każdej pary „bucików w modnym wykonaniu, z pierwszorzędno materiału” klient otrzymywał w okresie od Mikołaja do Bożego Narodzenia za darmo jedną parę pończoch.



• Reklama przedświąteczna z „Pocła Ewangelickiego”. Fot. ARC

Polska książka najlepszym prezentem

Przedświąteczny interes kręcił się również w innych branżach. Praktyczne podarunki godowe można było kupić w sklepie towarów żelaznych firmy Czaczinski, Friedl i Ska w Cieskim Cieszyńcu, dom handlowy Szymona Elsnera w Dąbrowie polecał na gwiazdkę „garnitury kuchenne, serwisy kawowe, piwne i likierowe, żelazka do prasowania, maszyny do mięsa i młynki do kawy”. Prezenty świąteczne dla bardziej zasobnej klienteli, a więc zegarki i zegary oraz wszelką biżuterię, w tym „haczki srebrne podkładane dla stroju śląskiego” oraz instrumenty muzyczne różnego rodzaju oferował zegarmistrz i jubiler Henryk Hecht z Trzyńca.

Za zdecydowanie najlepszy prezent redaktorzy „Gwiazdki Cieszyńskiej” uważali jednak polską książkę. Świadczy o tym opublikowany w niej apel do rodziców, wychowawców i starszej młodzieży przygotowującej podarunki świąteczne. „W tym czasie nie powinni zapomnieć wielcy i mali o naszej kochanej polskiej książce. Książka dobra wytrzyma dłużej, niż inne przedmioty, w chwilach ciężkich w życiu będzie krzepić serce tego, kto ją posiada. Niechże pod choinką wigilijną znajdzie się tego roku piękna książka jako podarunek”. Artykuł kończył się zachętą do odwiedzenia księgarni „Kresy” w Cieszynie lub w Bielsku.

O tym, że „najlepszym i najpiękniejszym podarunkiem na gwiazdkę jest dobra książka” przekonywał również właściciel księgarni polskiej we Frysztacie, T. Firut, oferując pozycje Reymonta, Prusa i Sienkiewicza, książki obrazkowe dla dzieci, ale też „różne zabawki i gry, albumy na fotografie i kartki, ładny papier listowy w kasetch, książki modlitewne w ładnej oprawie czy ozdoby na drzewka”.

Wigilia tłusta i chuda

O tym, że w Wigilię nie w każdym domu pod choinką będą się piętrzyć świąteczne prezenty, przypomniał już na początku grudnia „Robotnik Śląski”. „Jak każdego roku tak i obecnie komitety szkolne, rodzicielskie czy też Gminne Rodziny Opiekuńcze czynią przygotowania do tej uroczystości. Obowiązkiem naszym jest podparcie Rodzinie Opiekuńczej w każdej gminie, aby godnie i odpowiednio mogły przygotować Gwiazdkę dla naszych dzieci. Dary, choćby najmniejsze, winny być składane w Gminnych Rodzinach Opiekuńczych. Niech każdy da, ile może. Choćby koronę jedną, dwie,

byle Gwiazdka dla naszych dzieci wypadła jak najlepiej”.

We Frysztacie apel ten został wysłuchany. „W poniedziałek odbyła się tu dla działu szkoły polskiej Gwiazdka, urządzona staraniem miejscowej Rodziny Opiekuńczej przy współudziale organizacji polskich. Obdarowano wiele dzieci, które przed rozdaniem darów zaprodukowały się wobec licznie zebranej publiczności deklamacjami itp.” – donosił „Robotnik Śląski” z 24 grudnia 1924 roku. Pod wzmianką była dołączona informacja, że właściciel księgarni we Frysztacie Firut ofiarował 210 książek i broszur bezpłatnie dla dzieci polskiej szkoły jako dar gwiazdkowy.

To, że tradycja ustawiania choinek w domach prywatnych i miejscach publicznych była popularna już przed stu laty, dokumentuje artykuł zamieszczony w tym samym numerze „Robotnika” zatytułowany „Drzewko wigilijne”. Pozwól sobie przytoczyć jego fragmenty jako że stanowi on jedyny opis Wigilii, jaki znalazłam na łamach ówczesnej prasy.

„Nasze miasta i zadymione osady przemysłowe ożywa znów zieleni zakupionych drzewek wigilijnych.(...) Drzewka wigilijne tworzą u nas część tradycji, uświęconej i po prostu wyższej w nasz lud.(...) U zamożnych wspaniale ustrojone, lśniące i grające wszystkimi kolorami, ustawione w salonie.(...) Z nastaniem zmierzchu nakrywa się stół, a na nim tace ze stosami pachnącym ryb i winem innych wybornych potraw. Wspaniała ta woń miesza się z wonią ciastek i różnych łakoci.(...) Zapalają świecę, światło elektryczne gaśnie. Siada pan i pani domu a obok nich pełne szczęścia i życia pulchne dzieciaki, na których nie widać żadnej troski. Spożywają kolację i dzielą się opłatkami, po niej dzieci garną się do łakoci, pan i pani zaś częstują się perłowym winem. Zapalają świecę w zieleń drzewka i upajają się – szczęśliwi – szczęściem”

Nieszczęścia nie kierują się datą

Również sto lat temu śmierć nie zastanawiała się, czy przychodzi w odpowiednim momencie. Dowodzą tego dwa nieszczęśliwe zdarzenia, które miały miejsce w okresie okołoświątecznym 1924 roku w Dąbrowie i we Wędrzynie. „Robotnik Śląski” tak opisał pierwsze z nich. „Znany ze swojego antypolskiego usposobienia zarządca dworu Hovorka zginął w tragiczny sposób: w niedzielę poszedł do lasu, żeby dla kierownika Fric’a przynieść drzewko wigilijne. Przy tym strzelbę powiesił na gałęzi tak nieostrożnie, że strzelba wypadła. Hovorka zaś, trażony w serce, zmarł na początku grudnia „Robotnik Śląski”.

Drugi artykuł frysztański dziennik zatytułował „Skutki wigilijnej głupoty”, informując w nim, że „stał się bardzo smutny wypadek, który poruszył całą wioską. Oto obywatel T według zwyczajów w wigilię strzelał z moździerza. Strzał był tak nieszczęśliwy, że ładunek rozszarpał wspomnianego obywatela. Oto, co przynosi oddawanie hołdu strzelaniem na cześć Nowonarodzonego” – zakończył autor przyczynku innym ku przestrodze. ▲

Niezwykłe życie Pawła Hulki-Laskowskiego



Dzięki niemu Polacy pokochali dobrego wojaka Szwejka i dowiedzieli się, jak to jest naprawdę z tym Zaolziem. Paweł Hulka-Laskowski, ewangelik, tłumacz, publicysta, człowiek z Żyrardowa, związał się ze Śląskiem Cieszyńskim na wieczność. Spoczywa na cmentarzu ewangelickim w Cieszynie. Wznowienie jego książki „Śląsk za Olzą” daje szansę przypomnieć światu tę nietuzinkową postać.

Łukasz Klimaniec

Właściwie można byłoby o nim nakręcić film. I to całkiem niezły. Bo materiał na scenariusz jest wyśmienity. Od zera do bohatera – przecież ludzie lubią takie historie. A jeszcze, gdy dodamy, że ten polski tłumacz, działacz i pisarz, ewangelik brońmy praw protestantów do bicia Polakami i mocno zaangażowany w powrót terenów Zaolzia do Polski miał... czeskie korzenie, producenci chcący sponsorować taki film powinni pchać się drzwiami i oknami.

Za chlebem do Żyrardowa

Paweł Hulka-Laskowski urodził się w Żyrardowie w rodzinie czeskich imigrantów Józefa i Elżbiety z Hovorków, pracowników Żyrardowskiej Fabryki Wyrobów Lnianych. Rodzina Hulki wywodziła się bowiem od uchodźców religijnych mocno związanych z protestantyzmem (bracia czescy), których kontroformacja zmusiła do porzucenia swoich stron i szukania nowego domu. Znaleźli go w Polsce, w miejscowości Żelów (obecne województwo łódzkie). Przez długie lata właśnie w tej miejscowości znajdowała się najbardziej zwarta czeska enklawa na terenie Polski, nie licząc terenów przegranicznych.

Żyjący tam Czesi kultywowali swoją tożsamość, choć język, jakiego używali należało określić jako staroczeski, bo ze współczesną wówczas czeszczyzną nie miał wiele wspólnego. Czesi z Żelowa zajmowali się tkactwem i byli niezłymi rzemieślnikami. Jednak w chwili pojawienia się wielkich fabryk włókienniczych w Łodzi i okolicy ich małe manufaktury straciły rację bytu. W tej sytuacji rodzice Hulki przenieśli się za chlebem do Żyrardowa pod Warszawą. Tam 25 czerwca 1881 r. urodził się Paweł Hulka.

11-latek musi iść do pracy

Autor „Śląska za Olzą” przyszedł na świat w protestanckiej rodzinie robotniczej. Jego rodzice byli zatrudnieni w żyrardowskiej fabryce, w której pracowali po 12-14 godzin dziennie. Ponieważ Elżbieta Hulka podpadała na zdrowiu (zmarła w wieku 33 lat), rodzina zdecydowała, że rozwiązaniem trudnej sytuacji finansowej będzie posłanie do fabryki 11-letniego Pawła.

Chodząc do pracy chłopak szybko uświadomił sobie, że nie jest taki, jak otoczenie. Mówiąc językiem, jakim posługiwał się w domu, nie bardzo potrafił porozumieć się z rówieśnikami ani z przełożonymi. Myśląc, że jest Czechem, próbował nawią-

Hulka upamiętniony

Paweł Hulka-Laskowski pośmiertnie otrzymał tytuł Zasłużonego dla Miasta Żyrardowa. W 1991 roku w jego mieszkaniu przy ul. Narutowicza w Żyrardowie, które zajmował wraz z rodziną przez 30 lat, otwarto Gabinet Pawła Hulki-Laskowskiego, który jest oddziałem Muzeum Mazowsza Zachodniego. Stała ekspozycja daje możliwość zapoznania się z biografią wybitnego żyrardowianina. W 2021 r. Rada Miasta Żyrardowa podjęła uchwałę, by 2021 ustanowić rokiem Pawła Hulki-Laskowskiego – w 75. rocznicę narodzin i 140. rocznicę śmierci. Z tej okazji przedstawiciele władz Żyrardowa i pracownicy tamtejszych instytucji kultury i oświaty wraz z przedstawicielami miasta Cieszyńska złożyły kwiaty na grobie Pawła Hulki-Laskowskiego na cieszyńskiej nekropolii.

zać kontakt z pracującym w żyrardowskiej fabryce czeskim majstrem Prochązką. Ale okazało się, że i on nie rozumiał archaicznego języka, jakim posługiwał się chłopak. Dlatego zdecydował się nauczyć go współczesnego czeskiego, podsuwając mu czeskojęzyczne czasopisma i książki. Sam Hulka po pracy nocami ślecał nie tylko nad czeskim, ale i szlifował polski, angielski i niemiecki. Historia o szalonym pedzie ambitnego, zdolnego dziecka z ubogiej rodziny szybko zyskała rozgłos i zwróciła uwagę społeczności. W efekcie z pracownika fizycznego młody Hulka został awansowany do biura, gdzie podjął pracę umysłową. Ale wcześniejsza ciężka fizyczna praca w trudnych warunkach i niedożywienie doprowadziły młodego chłopaka do gruźlicy. Na szczęście dla niego wieść o chorobie utalentowanego chłopca dotarła do właściciela fabryki, Karola Dittricha, który wysłał Hulkę do sanatorium, a później ufundował mu studia na uniwersytecie w Heidelbergu. Tam Hulka studiował filozofię, religioznawstwo i teologię. I tak chłopak niemal z samego dna społecznego zdobył wyższe wykształcenie.

Jestem »Laska«, tłumaczę Němcową

Stawiając pierwsze kroki na rynku wydawniczym, postanowił użyć pseudonimu. Ponieważ „hulka” to po czesku „laska” zaczął podpisywać się pod tłumaczeniami i własnymi utworami „Paweł Laskowski”. Z czeskiego tłumaczył nowelki Svatopluka Čecha, Bożeny Němcovej, Karla Havlíčka Borovského. Szybko stał się rozpoznawalnym, wziętym tłumaczem oraz literatem, bo poza tłumaczeniami zaczął pisać własne teksty o tematyce religijnej, humanistycznej, kulturalnej oraz społecznej. Gdy efekty jego pracy spotkały się z uznaniem, oficjalnie zaczął przedstawiać się jako Paweł Hulka-Laskowski. Jego tłumaczenie Karela Čapka odbiło się szerokim echem. Hulka-Laskowski został uznany za swego rodzaju ambasadora kultury czeskiej w Polsce.

Ale książką, która rozślabiła w Polsce Pawła Hulka-Laskowskiego na dekady, było pierwsze polskie tłumaczenie „Przygód dobrego wojaka Szwejka” Jaroslava Haška. Wydana w 1931 roku i przetłumaczo-

na przez Hulkę-Laskowskiego jest do dziś najlepszym tłumaczeniem tej powieści. Zdaniem Aleksandra Kaczorowskiego, bohemy, tłumacza, eseisty i dziennikarza, Hulka nie przełożył „Szwejka”, lecz napisał go od nowa, po polsku. I być może napisał go nawet lepiej niż Hašek.

»Mój Żyrardów« na ustach całej Polski

Odnosząc sukcesy w swoim zawodzie Hulka-Laskowski mieszkał w Żyrardowie, mieście, które za sprawą agrywnie działających właścicieli fabryk zaczęło chylić się ku upadkowi. Dawni francuscy właściciele, którzy mieli na uwadze dobro społeczności, odeszli. A nowy kapitał miał na celu tylko jedno – wycisnąć jak najwięcej z ludzi bez patrzenia na koszty. Hulka, jako były pracownik fabryki i mieszkaniec Żyrardowa, zaczął opisywać tę sytuację w prasie ogólnopolskiej. Informował w alarmistyczny sposób i apelował o pomoc. W końcu wydał przejmującą książkę „Mój Żyrardów”, ponieważ autobiograficzna, a bardziej opisująca nieszczęście, jakie dotknęło Żyrardów. W efekcie polskie władze przed sądem dowiodły, że francuski właściciel żyrardowskich zakładów prowadził gospodarke rabunkową. Państwo przejęło zakład, który zaczyna produkować na potrzeby wojska. A Hulka-Laskowski swoimi tekstami uratował miasto i cieszył się sławą człowieka sprawczego i zdeteminowanego.

Pieszko, pociągami oraz autem z soferem...

W latach 30. Paweł Hulka-Laskowski otrzymał z kręgów okółorządowych propozycję napisania dużej książki o Polakach, którzy żyją za Olzą. Bo decyzyja Rady Ambasadorów, która przyznała Czechosłowacji tereny Śląska Cieszyńskiego z przeważającą liczbą polskiej ludności, wciąż budziła sprzeciw polskiego społeczeństwa i polityków, którzy – od lewa do prawa – byli wyjątkowo zgodni w tej kwestii. Hulka-Laskowski przyjechał więc na naszą ziemię. Dotarł tutaj w 1936 roku mając w pamięci doświadczenia z pracy w polskiej ambasadzie w Pradze, gdzie w lutym 1920 roku objął funkcję kogoś w rodzaju rzecznika prasowego. Nie tylko przekazywał Czechom polskie stanowisko, ale też śledził ówczesne media czeskie, informując polskie



• Paweł Hulka-Laskowski. Fot. Instytut Książki

władze o nastrojach, jakie panują w Czechach. Szczególnie odnośnie Polski. Poznał Czechy nie tylko przez literaturę, ale także przez pryzmat polityki i realiów życia codziennego. Tereny, które dziś nazywane są Zaolziem, Hulka-Laskowski prze-wędrował bardzo dokładnie. Spotkał się z wieloma osobami, podróżował pieszko, pociągami oraz autem z soferem. Rozmawiał z działaczami społecznymi, ludźmi kultury, politykami, ale i zwykłymi mieszkańcami. Zauważał kontrast polskiej strony przyjechał nad Olzę na zaproszenie swojego kolegi Wincen-tego Zaolzia. Na Śląsku Cieszyńskim napisał książkę „Księżyc nad Cieszy-nem (wspomnienia z lat niewoli i dni wyzwolenia)”, która ukazała się w 1946 roku. Ostatni etap życia spędził w cieszyńskim szpitalu. W eseju „Najpiękniejszy kraik świata” wychwalał ziemię cieszyńską, uznając ją za swoją ojczyznę z wyboru. 29 października 1946 roku dostał nagłe wylewu i zmarł w cieszyńskim szpitalu. Zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany na cmentarzu ewangelickim w Cieszynie, gdzie spoczywa wraz z żoną. ▲

Ziemia cieszyńska ojczyzną z wyboru

Gdy wybuchła wojna, niemiecką okupację wraz z rodziną spędził w Żyrardowie. W 1940 r. został aresztowany przez gestapo i zamknięty na Pawiaku za udział w zjeździe li-

Wigilijne fale czasu



Miałem sen. Obudziłem się. Może wcale nie spałem? Przez całą noc śnieg niczym drukarka 3D tworzył konstrukcje nie z tej ziemi. Pod bramą wjazdową – kształt wywroconych antycznych filarów. Na parapecie – utkany sweter z białej włóczki. Drzew prawie nie widać. Ludzi nie widać. Apokaliptyczne obrazy jawią się i lśnią.

Marek Słowiaczek

Drapie się w głowę. Przykłada mam nos do chłodnej szyby. Maluję oddechem jednorazowe graffiti. Wszystko da się zbudować, namalować, ulepić od nowa. Rzeźby, płótna olejne, naczynia z ceramiki, z brązu, narzędzia z kamienia.

Zdjąłem ze strychu stare radio. Z opowieści pamiętam, że był to dość specyficzny produkt, jak na tamte czasy, czyli grubo ponad sto lat temu. To zupełnie inna rzecz. Nie ta bajka; zupełnie inny świat. Odległy. Trudno uwierzyć, że kiedyś w ogóle czegoś słuchano. Słuchał człowiek drugiego człowieka uważnie. Sam na sam. Zakładając stare słuchawki nauszne zastanawiam się, jakie uczucia towarzyszyły uczestnikom słuchowiska. Może wtedy składano życzenia pogodnych świąt? Może odtwarzano proste kolędy w odpowiednim momencie? Niewiele było słuchaczy radiowych, ale fonia nadawała światu nowy kształt.



• Boże Narodzenie, około roku 1926. Dolna Lutyń. Na zdjęciu od lewej: Aniela Wicherek, Lidia Skulina, Maria Skulina, Józef Wicherek, Anna Skulina, Franciszek Skulina. Fot. ARC

Świeci już jedna lampa. Druga rozpala się do czerwoności. Żółte wnętrze wydaje dziwne trzaski. Zmieniam pokręta jedno po drugim. Raz w lewo, raz w prawo. Sam nie wiem, co robić. Przydałaby się jakaś instrukcja obsługi. Hasłowo podrzucić podpowiedzi, koło ratunkowe lub telefon do przyjaciela. Jak na razie siedzę i uczę się od nowa komunikacji w czasie przeszłym.

– Nie tak gwałtownie! – odezwał się głos zza moich pleców.

Lekko przestraszony odwróciłem się... To nie ma prawa się wydarzyć. Przecież świat tak nie działał? Einstein wiedział, jak naginać czasoprzestrzeń. Znał radio i chętnie dzielił się swoimi spostrzeżeniami. Przytulał mikrofony, gestykulował, poprawiał okulary, przeczesywał włosy podczas audycji. Odszedł. A może przeniosł się w czasie jak fale radiowe? Ruszył w nieznane, nieodkryte dotąd światy, w których można prowadzić audycje radiowe bez przerwy. Tymczasowo zmienił miejsce, by mówić do nas na odległość lub prowadzić komunikację z innego wymiaru poprzez transfer myśli unoszących się swobodnie pośród niczego nieświadomych ludzi.

– No już, wystarczy. Oddaj słuchawki prababci Annie. Niech też posłucha, co w świecie piszczy – rozwinął myśl Franciszek, klepiąc mnie lekko w lewe ramię.



Bez wahania przekazałem słuchawki dalej. Anna uśmiechnęła się. Podziękowała. Z wdziękiem modelki komunikacji w czasie przeszłym. Muszę przyznać, że akcesoria z tamtej epoki nie są zbyt eleganckie. Owszem, nie można im odmówić wrażliwości dziejowej. Styl retro narzuca się nagle, ale można z tym żyć. Tak samo jak choinka, która w swej prostocie zajmuje szeroko pół pokoju. Można się przyzwyczaić. Dziewczynkom zdecydowanie podoba się taki styl.

Patrzą sobie w oczy, uśmiechają się. Niezmienna jest radość dziecka, mimo różnicy czasu. Lidia i Maria opiekują się lalkami; nowym prezydentem od rodziców. Przed chwilą założyły im ubranka i białe czapeczki. Lalki bliźniaczki... Siostry różniące się charakterem, energią, podejściem do życia. Przyszłość nakreśliła nową drogę. Babcia Lidka huśta się na kolanach prabrababci – jej babci.



Odsuwam się od stołu. Chciałbym porozmawiać z Józefem. Nie chcę o słynnego cesarza, chociaż dziś

ten Józef, w bliskim stopniu pokrewieństwa, mogę śmiało powiedzieć – mój Józef – trzyma w ręku insygnia królewskie. Trzyma fason. Jak na najstarszego w rodzinie zachowuje pozory nietykaności.

Chciałbym porozmawiać, lecz brak mi odwagi. Boję się, że zastana rzeczywistość zniknie poprzez sam oddech, przez nieostrożny ruch, machnięcie ręką. Boję się zadać nieodpowiednie pytanie. Nie chcę obrazić ani skrzywdzić ludzi, którzy są szczęśliwi. Prababcia Anna, niczym anioł, uśmiecha się do mnie. Nadal słucha radia. Nie wiem, co dziś nadają. Nie znam audycji z tamtego okresu. Jedna wojna skończyła się, druga jeszcze nie zaczęła. Radio oddaje ciepło. Gorące powietrze wypełnia całą przestrzeń. Zupełnie niepotrzebnie... Tyle jest ciepła w tym obrazie. Tyle miłości, wdzięczności za bycie razem. Tyle piękna w siostrzanej radości bycia dzieckiem.



Tylko prabrababcia Aniela, obdarzona naturalnym odruchem niepewności, obserwuje wszystko z dystansu. Wszak nowe technologie nie zawsze pomagają ludziom. Jej

srebrzyste włosy, jak włosy anielskie na choince. Lśniące, ułożone wedle schematu. Zapewne pamięta, jak mama dotykała jej głowy, jak czesała na życie w niewoli własnych produktów.

Staram się rozkminić zagadkę tego zdarzenia. Pewne jest, że pradiadek Franciszek jest prawdziwy. Boże Narodzenie jest prawdziwe. – Czasoprzestrzeń w twoich pytaniach też jest prawdziwa – rzucił zdawkowo cesarz Józef. Prapradziadek przetarł lekko wais. Przytknął jedno oko. Poprawił krawat. Zanucił cichutko... „Lulajże Jezuniu, moja perełko...”

Dopiero teraz mogłem spojrzeć mu głęboko w oczy. Nauczyciel z wykształcenia, dyrektor z nadania za usługi. Człowiek kochający nowe i nieznane. W tym spojrzeniu jest autentyczna radość. Pradiadek, poliglota znający język esperanto, nie musi udawać. On doskonale wie, jak obsługiwać radio.

– Pierwsze radio na wsi. Kiedyś będą takie w każdym domu. Zobaczysz. Wspomnisz moje słowa.

Przytakuję nieśmiało. Nadal twierdząc, że to nie miało prawa się stać. Jestem poetą, nie zajmuję się fizyką kwantową, nie wiem jak po-prawnie podróżować w czasie!

Świat rozwija się, lecz mam wrażenie, że człowiek oddala się, przyjmuje postawę skazańca, godząc się na życie w niewoli własnych produktów.

Staram się rozkminić zagadkę tego zdarzenia. Pewne jest, że pradiadek Franciszek jest prawdziwy. Boże Narodzenie jest prawdziwe.

– Czasoprzestrzeń w twoich pytaniach też jest prawdziwa – rzucił zdawkowo cesarz Józef. Prapradziadek przetarł lekko wais. Przytknął jedno oko. Poprawił krawat. Zanucił cichutko... „Lulajże Jezuniu, moja perełko...”

Dopiero teraz mogłem spojrzeć mu głęboko w oczy. Nauczyciel z wykształcenia, dyrektor z nadania za usługi. Człowiek kochający nowe i nieznane. W tym spojrzeniu jest autentyczna radość. Pradiadek, poliglota znający język esperanto, nie musi udawać. On doskonale wie, jak obsługiwać radio.

– Pierwsze radio na wsi. Kiedyś będą takie w każdym domu. Zobaczysz. Wspomnisz moje słowa. Przytakuję nieśmiało. Nadal twierdząc, że to nie miało prawa się stać. Jestem poetą, nie zajmuję się fizyką kwantową, nie wiem jak po-prawnie podróżować w czasie!



Miś, choinka i dobre serca

Co się stanie, gdy niedźwiadek obudzi się w środku zimy i zobaczy ludzi niosących rozświetloną choinkę? Zapraszamy do przeczytania historii o świątecznej wyprawie w góry i chęci pomocy.



Danuta Chlup

Niedźwiadek nie mógł zasnąć. Wiercił się w legowisku, niecierpliwie się i wzdychał.

Jego mama nie miała już pomysłu, jak zmusić synka do zapadnięcia w sen zimowy. Jej samej kleiły się oczy, a tato Wojtusiu – potężny osobnik, największy niedźwiedź w okolicznych górach, spał już smacznie, cicho pochrapując. Był tak potężny, a podskórne zapasy tłuszczu zgromadzone na zimę jeszcze zwiększyły jego objętość, że dla żony i synka niewiele miejsca zostało w gawrze.

– Co by się stało, gdybym w ogóle nie zasnął? – zapytał niedźwiadek. – Może w zimie dzieje się na świecie coś ciekawego, co przegapię, kiedy będę spał. A tak mogłbym to zobaczyć.

– Gdybyś nie spał, Wojtusiu, byłbyś głodny, a zimą trudno nam znaleźć pożywienie. Śpiąc, nie czujemy głodu ani zimna, bo obniża się temperatura naszych ciał. Legowisko, które zrobiliśmy sobie tu w dole osłoniętych przez korzenie wywróconego drzewa, chroni nas przed mrozem i lodowatym wiatrem – wyjaśniła cierpliwie niedźwiedzica. – Zamknij już oczy, mój kochany,

zamknij już oczy i śpij...

Mama tak długo powtarzała ostatnie słowa, cicho i powoli, aż miś się poddał i zapadł w sen.

Upłynął miesiąc. Pod koniec grudnia Wojtuś niespodziewanie się obudził. Do jego uszu doszło jakieś szuranie, pomyślał, że to ludzkie kroki. Obejrzał się na rodziców, czy ich również nie obudziły te dźwięki. Oboje spali w najlepsze.

Wojtuś stanął na nogi i zadarł głowę, aby dobrze widzieć, co się nieopodal dzieje. Pierwszą rzeczą, którą zobaczył, była choinka. Dziwna, ponieważ nie rosta w ziemi, jak wszystkie normalne drzewka, lecz posadzona w doniczce. A najosobliwsze było to, że na jej gałązkach wisiały jakieś kolorowe i błyszczące kule oraz mnóstwo jarzących się światełek.

Niedźwiadek przetarł oczy, przekonany, że dalej śpi i przysniły mu się jakieś cuda i dziwy. Ale obraz nie zniknął. Choinka stała na płaskim kamieniu. Otaczało ją czworo młodych ludzi.

– Udało nam się, wynieśliśmy ją tak wysoko! I nawet jednej bańki nie strukliśmy! – zawołał podekscytowany chłopak w jaskrawo zielonej kurtce. Pozostali zaklaskali.

– Od razu zrobimy sobie selfie z choinką – postanowiła dziewczyna w czapce z futerkowym pomponem. Świątecznie ubrana choinka była dla misia rzeczą nieznaną i niezwy-

ską, natomiast selfie dobrze znał. Tyle razy już obserwował z daleka turystów, jak wyciągali z kieszeni te swoje podłużne, płaskie pudełka i robili sobie zdjęcia. Czasem nawet obawiał się o ich bezpieczeństwo, bo niektórym tak zależało na dobrym ujęciu, że skłonni byli stanąć nad samą przepaścią, i to w śliskich sandałach. Pewnego razu już otwierał pysk, aby ryknąć i ostrzec nieostrożną parę, lecz mama zatkała mu pyszczyk łapą.

– Cicho, Wojtusiu! Jak usłyszał ryk niedźwiedzia, choćby takiego małego jak ty, to się tak przestrasza, że od razu runą w dół.

Na szczęście młodzi ludzie z choinką robili wrażenie rozsądnych i przygotowanych do zimowej wyprawy w góry. Byli ciepło ubrani, na porządnych butach do wspinaczki przypięte mieli raki, w rękach trzymali kijki z ostrymi szpiculkami.

Zrobili sobie zdjęcie w bezpiecznym miejscu, a później nagrali filmik, śpiewając piosenkę, którą dziewczyna z pomponem nazwała kolędą. Piękna była, o cichej nocy, nawet nieznajacemu się na muzyce niedźwiedziowi bardzo się podobała. O mało przy niej nie zasnął, lecz siłą woli trzymał oczy otwarte, ciekaw, co dalej się wydarzy.

– Nie wierzyłam, że doniesiemy choinkę bez uszczerbku – przyznała dziewczyna w szalu zakrywającym usta. Miś musiał naciągnąć uszy, aby dosłyszeć jej słowa. – Mieliliśmy szczę-

ście, że ani śnieg nie padał, ani nie wiało, bo silny wiatr wszystko by nam z drzewka pozrywał. No i przyznam, że martwiłam się trochę o to, czy amulator od światełek się nie rozładuje na mrozie. Na szczęście wytrzymał.

– Ale przynajmniej, że choinka była ciężka i nieporęczna, że się ją niosło, gdy trzeba było uważać na zamrożonym szlaku. Dobrze, że mogliśmy się zmieniać – zauważył chłopak w zielonej kurtce.

– Oj tak, szczęście nam dopisało – zgodził się z nim kolega, największy człowiek z tej czwórki. Wojtuś pomyślał, że trochę przypomina mu tatę. Chociaż... Gdyby ten chłopak stanął obok jego ojca, to wyglądałby przy nim jak chuchro.

Niedźwiadek poczuł przypływ dumy, gdy pomyślał o tacie. Zaraz jednak jego uwagę na powrót przykuły turyści. Rozsiadli się na nieprzemakalnych, izolujących od wilgoci i zimna matach, i wyciągnęli termosy z gorącą herbatą.

– Wahałam się, czy z wami iść – odezwała się dziewczyna z pomponem pomiędzy jednym a drugim łykiem herbaty. – Trochę się bałam, a poza tym przyjemniej byłoby siedzieć w domu przy choince, grzejąc plecy przy rozpalonym kominku. Ale teraz tak bardzo się cieszę, że się nie rozmyśliłam.

– Otóż to. Kiedy wrócimy, wszyscy się jeszcze nacieszymy domowymi choinkami i ciepłem – odparła

z uśmiechem jej koleżanka okutana szaleem. – Mam ogromną satysfakcję, że nam się udało. Przecież to wspaniale, że tyle osób postanowiło kibicować naszemu przedsięwzięciu i obiecało, że jeżeli wyniesiemy choinkę tak wysoko, to wpłacą pieniądze na nasz projekt pomocy dzieciom z domu dziecka. Jak tylko zejdziemy niżej i złapiemy zasięg, zaraz opublikuję w Internecie nasze zdjęcie i filmik. Jestem pewna, że dużo dobrego będzie się działo!

Miś nie rozumiał wprawdzie, czym zwykłe domy różnią się od domu dziecka, lecz z tonu głosu dziewczyny, z jej radości wyczuł, że pomoc dla dzieci, które tam mieszkają, będzie czymś bardzo pięknym i dobrym. Teraz mógł już na powrót zasnąć. A nawet musiał, bo oczy same mu się zamykały.

Kiedy obudził się wiosną i powie rodzicom, czego był w środku zimy świadkiem, pewnie mu nie uwierzą. A gdy doda, że ludzie miewają świecące i kolorowe choinki w swoich domach, to już w ogóle.

Szkoda tylko, że nie mógł się tym ludziom pokazać, wtedy i oni mieliby nie lađa historię do opowiedzenia znajomym. Wojtuś wiedział już, że spotkanie z niedźwiedziem jest dla człowieka przeżyciem, które na zawsze zapamiętuje.

– Ciekawe dlaczego? – pomyślał, zanim na powrót zapadł w sen zimowy.

pre-teksty i kon-teksty /348/



Krzysztof Łęcki

Głód autentyzmu

Głód autentyzmu – określenie to może kryptoni-mować dzisiaj kwestie najróż-niejsze. Ot, by zobaczyć dzisiaj autentyk „Brzoskwiń i gruszek” – obraz Paula Cézanne’a – trzeba by się wybrać do Moskwy, tak więc ra-czej odradzam. Łatwiej o „Słonecz-niki” Vincenta van Gogha – ten obraz wisi w National Gallery przy Trafalgar Square w Londynie...

Tyle że, kiedy ja miałem oka-żę go zobaczyć, otaczał go spory tłum oglądających, o atmosferę, nie wiem, podziwu, zadumy, było zatem trudno. Z punktu widzenia takich przeszkód i trudności może zatem dobrze, że żyjemy w czasach „demokratyzacji geniuszu”. Żyjemy wszak w czasach, w których banan przyklejony do ściany przezroczystą taśmą klejącą, uchodzi za (cenne) dzieło sztuki. Przynajmniej, gdy brać pod uwagę kwotę za jaką zo-stało sprzedane.

I Pod koniec listopada w znanym domu aukcyjnym Sotheby’s w No-wym Yorku dzieło to – zatytuło-wane, nomen omen, „Komediant” – zostało zakupione za ponad 6 mi-lionów dolarów. Nie znam szczęśli-wego (a już na pewno – bardzo, bar-dzo zamożnego) nabywcy. Tyle że jeśli kto ciekaw, a nie zostanie zaproszony do domu (posiadłości?), gdzie którąś ze ścian zdo-bi „Komediant” – pozostaje skazany na reproduk-cje. Co ma zatem uczynić odcidy-tę od możliwości podziwiania wartości artystycznej „banana”, spragniony autentyku, miłośnik sztuki współ-czesnej? No cóż, jako dziecko oglą-dałem program Adama Słodowego „Zrób to sam”... I tak myślę sobie, że

jeśli kto bardzo ciekaw oferowanych – określenie to może kryptoni-mować dzisiaj kwestie najróż-niejsze. Ot, by zobaczyć dzisiaj autentyk „Brzoskwiń i gruszek” – obraz Paula Cézanne’a – trzeba by się wybrać do Moskwy, tak więc ra-czej odradzam. Łatwiej o „Słonecz-niki” Vincenta van Gogha – ten obraz wisi w National Gallery przy Trafalgar Square w Londynie...

Oczywiście – jeśli w ogóle trzeba to podkreślać – nie biorę poważnie pod uwagę, że ktoś z czytelników/ czytelniczek moich felietonów po-wiesi w swoim mieszkaniu banana oklejając go taśmą. Bo przecież tak naprawdę w całej sprawie nie idzie o żadnego „banana”, ale o to, żeby mieć coś autentycznego, wyjątkowe-go, cennego. Banan kupiony w domu aukcyjnym Sotheby’s niewątpliwie dużo kosztował. A przecież liczy się to, ile za niego wydano, to, że ktoś wygrał aukcję. Amerykański socjolog Erving Goffman pisał: „W większości społeczeństw istnieje jakiś główny czy ogólny system uwarstwienia, a w większości społeczeństw uwar-stwionych spotykamy się z idealiza-cją warstw wyższych i z większymi lub mniejszymi aspiracjami części członków warstw niższych do zdoby-wania wyższych pozycji społecznych. (Należy zwrócić baczną uwagę na to, że ruch w górę wiąże się nie tylko z chęcią zdobycia prestiżowej pozycji, ale również z pragnieniem znalezie-nia się bliżej uświęconego ośrodka wspólnych wartości społeczeństwa”).



● Słoneczniki namalowane przez Vincenta van Gogha, które można podziwiać w Starej Pinakotece w Monachium. Fot. TOMASZ WOLFF

Tak, „pragnienie znalezienia się bli-żej uświęconego ośrodka wspólnych wartości społeczeństwa”. Formuła taka oznaczać może bardzo wiele, bardzo różnych rzeczy. Na przykład to, że widzieliśmy na własne oczy coś, co należy do wspólnej historii ludzkości. Niekiedy liczy się w takim przypadku ograniczona dostępność, która obiecuje zdobywcom niejaką elitarność doznań. I tak piramidy w Gizie są z całą pewnością bardziej efektywne niż te, które zobaczyć można w Meksyku czy Machu Picchu, ale znowu wakacje w Egipcie są dla Polek i Polaków znacznie tańsze, więc prawie każdy może...

A teraz pozornie nie na temat. Pozornie. Jeszcze w latach osiem-dziesiątych bywałem na meczach, w których na boisku w barwach GKS-u pojawiał się Jan Furtok. Był graczem zjawiskowym. Nie powiem nic od-krywczego, że dzisiaj na stadionach

niego talentem. Jeśli by zaś kiedyś się taki trafił, to zagra w Katowicach najwyższej sezon, góra – dwa. I po zro-bieniu międzynarodowej kariery już raczej do GKS-u nie wróci. A może się mylę? Do myślenia dała mi taka oto sytuacja. Od jakiegoś – liczone-go zresztą w latach – czasu piłkarze strzelający gole całują przyszyty do ich koszulki herb klubu, w którym aktualnie grają. Sytuacja ta budziła mój niesmak, ponieważ zdarzało się, że widziałem, jak ci sami zawodnicy powtarzali ów rytuał w barwach róż-nych klubów, które reprezentowali. Pewnie to bardzo konserwatywny odruch, ale cóż, tak właśnie mam. Toteż, nie powiem, bardzo ucie-szyła mnie wypowiedź wybitnego urugwajskiego napastnika Diego Forlana: „W Hiszpanii krytykowano mnie za to, że NIE całowałem her-bu Atlético Madryt, ale ja nie byłem wielkim kibicem tego klubu. Szano-wałem wszystkich, byłem wdzięcz-ny za wszystko, ale nie chciałem być fałszywym czy populistycznym, jak inni i zachowałem profesjonalizm. Całowałem tylko herby Peñarolu i Urugwaju, ponieważ tam dorasta-łem i do tych zespołów mam naj-większy szacunek”.

Przed Estádio da Luz w Lizbonie stoi pomnik Eusebio – grał dla Benfiki całą swoją wspaniałą karierę. Dope-ro na piłkarską emeryturę pojechał do USA, na Estádio da Luz zwieźć można także muzealną salę poświę-coną „Czarnej Panterze”. Tak, kiedy tam byłem, to czułem, że naprawdę jestem „bliżej uświęconego ośrodka wspólnych wartości futbolu”. Choć byłem przecież mocno spóźniony. „Czarnej panterze” kibicowałem przecież w latach sześćdziesiątych...

Napisałem, że GKS to był klub Fur-toka. Bo też już nigdy w tym klubie nie zagra piłkarz nawet zbliżony do



Głos | piątek | 20 grudnia 2024



O tym, jak ważne jest bycie razem

Święta mają niezwy-kłą moc, potrafią zatrzymać czas, po-łączyć ludzi i wypeł-nić zwykłe miejsca niezwykłą atmosfe-rą. Tak było 14 grud-nia w Szkole Polskiej przy Ambasa-dzie RP w Bratysławie, gdy szkolne korytarze zamieniły się w miejsce pełne ciepła, radosnego gwaru, świątecznej atmosfery i twórczego zgiełku.

To właśnie tutaj, w sercu polskiej społeczności w Bratysławie, odby-to się spotkanie świąteczne, które przypomniało wszystkim, jak pię-kną są tradycje i jak ważne jest bycie razem.

Właśnie tego dnia po skróconych lekcjach uczniowie, dzieci z Klubu Małego Polaka nieformalnie na-zywanego polskim przedszkolem, ich rodziny i nauczyciele spotkali się na wspólnej Wigilii, która po raz kolejny okazała się wyjątkowym wydarzeniem, łączącym pokolenia i serca w duchu polskiej tradycji bo-żonarodzeniowej. Korytarz szkolny zamienił się w prawdziwą salę ban-kietową.

Odświętnie przybrany stół wi-gilijny, pełen tradycyjnych, sma-kowitych potraw i ciast przygoto-wanych przez rodziców zajmował niemal całą przestrzeń, a mimo to trzeba było dostawić ławki, by pomieścić wszystkich gości, wśród których obecny był także konsul RP w RS Artur Łukiańczuk z rodziną. Świąteczne wieńce i lampki dopeł-niły atmosferę zbliżających się świąt Bożego Narodzenia.

Nie mogło też zabraknąć wspól-nego świątecznego kolegowania, które poprowadził małżeństwo Natalia i Marián Hamadowie. Zna-ne koledy rozbrzmiewały radośnie, wy-peniając serca ciepłem i nostalgią za polskimi świętami.



● Magia zbliżających się świąt udzieliła się wszystkim. Fot. STANO STEHLIK

Najbardziej jednak wzruszające było wystąpienie najmłodszych dzieci z Klubu Małego Polaka, któ-re zaśpiewały utwór „Świeć, gwiaz-deczko, świeć” z repertuaru Arki No-ego i tym samym w piękny sposób przypomniały o istocie świąt i magii wspólnego świętowania.

Pojawił się nawet sam święty Mi-kołaj, który rozdał paczki pełne pre-zentów nie tylko dzieciom, ale także nauczycielom w podziękowaniu za ich cierpliwość i poświęcenie. Z ko-lei dyrektor Szkoły Polskiej, Krzysz-tof Gruca, wręczył nagrody za udział w konkursie pt. „Czego mógłby szu-kać w Internecie Kordian z dramatu Juliusza Słowackiego, gdyby żył w naszych czasach?”.

Było to ciekawe wyzwanie, które pobudziło kreatywność uczestni-ków i pozwoliło spojrzeć na klasy-kę literatury w nowoczesny sposób. Pierwsze miejsce zajęła Magdalena Zawistowska-Olszewska, natomiast kolejne ex aequo przypadły: Justy-nie Philip, Natalii Konicz-Hamadzie oraz Katarzynie Thomas.

Spotkanie dopełniła świąteczna sesja zdjęciowa, która cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Pro-fesjonalne kadry w pięknie udeko-rowanej scenerii wykonane przez Agnieszkę Stefańską pozwoliły uczestnicząc przedświąteczne chwile, tworząc niezapomniane pamiątki dla wszystkich chętnych.

Była również okazja do zaangażo-wania się w kreatywne zajęcia twór-cze, gdyż w ramach bożonarode-niowych warsztatów plastycznych dzieci i dorośli z zapalem tworzyli świąteczne dekoracje. Zdobienie choinkowych czy lepienie aniołków okazało się nie tylko świetną za-bawą, ale także okazją do odkrycia talentów artystycznych. Twarze uczestników wypełniały skupienie i radość, a gotowe dzieła z pewno-ścią ozdobią domy, wnosząc do nich atmosferę świąt.

Tegoroczne spotkanie było czymś więcej niż tylko wspólnym święto-waniem, było celebracją polskiej tra-dycji, wspólnoty i ducha świąt. Po-kazało, że szkoła to nie tylko miejsce nauki, ale przede wszystkim wspól-nota – miejsce, gdzie spotykają się serca, tradycje i wspólne marzenia.

Dzięki ogromnemu zaangażowa-niu rodziców, nauczycieli i dzieci tegoroczna Wigilia w Szkole Pol-skiej przy Ambasadzie RP w Bra-tysławie zamieniła się w niezapom-niane święto pełne ciepła, radości i wzruszeń a uśmiechy dzieci i ich błyszczące oczy świadczyły, że po-życzyć już prawdziwą magię świąt. Ta wyjątkowa atmosfera na długo pozostanie w sercach wszystkich uczestników, przypominając, jak pięknie jest być razem.

Polonia.sk/SLOWACJA



Alternatywy 4 (s.)

Piątek 20 grudnia, godz. 22.10



PIĄTEK 20 GRUDNIA

6.00 Panorama **6.35** Zakochaj się w Polsce. Akademicka Warszawa **7.00** Stacja innowacja **7.20** Polacy światu. Maksymilian Faktorowicz **7.30** Pytanie na śniadanie **11.10** W obiektywie Polonii. Wschód **11.30** Wszystko przed nami (s.) **12.00** Gość poranka **12.25** M jak miłość (s.) **14.05** Polonia **24 14.45** Bajki naszych rodziców **14.55** Dziwne przygody Koziołka Matołka **15.05** Wszystko przed nami (s.) **15.30** Gość poranka **15.45** Halo, halo! Cho-inkowy łańcuch **15.30** Program in-formacyjny **16.00** Korona królów. Jagiellonowie (s.) **16.30** Barwy szczęścia (s.) **17.00** Teleexpress **17.20** Gra słów. Krzyżówka (tele-turniej) **17.50** Teleexpress Extra **18.15** Słownik polsko@polski (tal-k-show prof. Jana Miodka) **18.45** Panorama **19.00** Polacy światu. Alfred Tarski **19.10** Nad Niemnem **19.30** Program informacyjny, sport, pogoda **20.25** Polskie drogi. Rocznic **21.55** Kabaret Hrab. Piosenka ciążowa **22.15** Magazyn Ekspresu Reporterów **23.10** Pano-rama **23.40** Gra słów. Krzyżówka (teleturniej).

WTOREK 24 GRUDNIA

6.00 Panorama **6.35** Anna Dymna - spotkajmy się. Artur Barbarowski (talk-show) **7.00** Kuchenne recepty. Święta **7.30** Pytanie na śniadanie **12.05** Ranczo 4 (s.) **14.00** Potop **16.40** Koledy z Mazowszem (kon-cert) **17.00** Teleexpress **17.20** Kayah koleduje w Bukowinie **18.15** Wilno-teka **18.35** Koledy pod Tatrami (ko) **19.30** Program informacyjny, po-goda, sport **19.55** Słowo kardynała Grzegorza Rysia na Boże Narodze-nie **20.05** Wigilia Miłosierdzia **21.25** Ojciec Mateusz 29 (s.) **23.05** Koledy pod Tatrami (koncert) **23.55** Paster-ka ze Wspólnoty Barka w Warmato-wicach.

ŚRODA 25 GRUDNIA

7.00 Koledy Śląska – „Oj maluśki” **7.10** Okrasa łamie przepisy. Kuch-nia polska. Pomarańcze i manda-rynki **7.40** Koledy z Mazowszem (kon-cert) **9.25** Transmisja mszy świętej z kościoła pw. Wszystkich Świętych w Wilnie **10.35** Wigilia Miłosierdzia **11.55** Urbi et Orbi **12.45** Ojciec Mateusz 29 (s.) **14.30** Nasze święta - Andrzej Piasecz-ny, Kacper Dworniczak i goście **15.25** „Ej maluśki...” z koledą u Cudzychów **16.00** Kulturalni PL **17.00** Teleexpress **17.20** Brancz **19.10** Koledy z Mazowszem (kon-cert) **19.30** Program informacyj-ny, sport, pogoda **20.25** Znachor **22.40** Koledy Śląska (koncert) **23.05** Panorama **23.40** Kulturalni PL.

CZWARTEK 26 GRUDNIA

6.00 Panorama **6.35** Nasze świę-ta - Andrzej Piaseczny, Kacper Dworniczak i goście **7.30** Trędo-wata (melodramat) **9.10** Kultural-ni PL **10.15** W pustyni i w puszc-zy **12.00** Zakopower koleduje w Bukowinie! (koncert) **12.30** Roz-mowy kontrolowane (komedia polska) **14.10** Mikołaj na sygnale (film) **15.30** Nie było miejsca dla Ciebie. Polsko-ukraiński koncert świąteczny **17.00** Teleexpress **17.20** Komedia amerykańska **18.35** Z gwiazdą przez świat. Kasia Zielińska i Kapela Ciupa-ga **19.30** Program informacyjny, pogoda, sport **20.20** Tajemniczy sojusznik (dramat obyczajowy) **22.05** Złoto dezerterów (komedia wojenna).

PONIEDZIAŁEK 23 GRUDNIA

6.00 Panorama **6.35** Serce dla powodźian (koncert) **7.00** Stacja innowacja **7.20** Polacy światu. He-lena Rubinstein **7.30** Pytanie na śniadanie **11.10** Olą Polonia **11.30**

Z REDAKCYJNEJ POCZTY



● Mali mieszkańcy Nydku z Mikołajem. Fot. ARC

Spotkanie z Mikołajem

W niedzielę 8 grudnia 2024 do Domu PZKO w Nydku zawitał Świę-ty Mikołaj. Spotkanie rozpoczęło się od wspólnych zabaw i gier, które poprowadził Elf, pomocnik Mikoła-ja. Nie zabrakło także dodatkowych niespodzianek.

Dla uczestników przygotowano watę cukrową oraz tymczasowe ta-tuaże. Gdy w końcu pojawił się Świę-ty Mikołaj z wielkim worem prezen-tów, na twarzach dzieci pojawiły się uśmiechy. Każde dziecko otrzymało upominek w postaci słodyczy oraz kolorowej książeczki. Po zakończe-niu świątecznego spotkania dzieci wróciły do domów zadowolone, pełne niezapomnianych wrażeń i uśmiechów, które z pewnością będą towarzyszyć im przez długie tygodnie.

Renata Martyniec, członek Zarządu MK PZKO w Nydku

Za gwiazdą

Grono przyjaciół, znajomych i sym-patyków zebrało się w niedzielę 15 grudnia, by w większym gronie spotkać się pod choinką na trady-cyjnej już u nas wigilijce i pogadać o tegorocznych osiągnięciach koła PZKO, jak również o własnych prze-życiach. Ale nie tylko... Wystąpił bowiem przed nami Teatrzyk Bez Kurtny i zabrał nas w nieprawdo-podobną podróż drogą za gwiazdą betlejemską. Sami aktorzy zaslugu-ją na wyróżnienie, a autorce spektaklu, pani B. Najder, dziękujemy i składa-my głębokie ukłony.

Następnie pełni wrażeń uczestni-czyliśmy w rautcie, który okazał się wydarzeniem bez precedensu.

Później nadeszły chwile, by dużo serdecznych życzeń i dobrych słów słyszał każdy z uczestników. Nastą-piły serdeczne uściski rąk, w których spoczywały białe wigilijny opłatki.

Wesołych świąt oraz pomyślnego nowego roku.

Wanda Kondziolkowa

